Nr. 262. We Lwowie, — Wtorek, dnia 9. Listopada, Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie z wyjątkiem niedziel rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . 3 „ 30 „

Prenumerata zagranicą:
miesięcznie . . . . 1 zł. 20 ct.
kwartalnie . . . . 4 „ —

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct
w innych krajach „ 3 „ —

Ogłoszenia (Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:

	We Lwowie:	Na Prowincyi
wydania rannego	2 ct.	2 ct.
„ wieczornego	3 „	4 „
cena wydania razem	4 „	4 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu nr. 402.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Listy wiedeńskie.

(*Telegram „Słowa Polskiego“*).

Wiedeń, 8 listopada.

(*Z.*) Scenami parlamentu austryackiego zajmuje się dzisiaj świat cały. Niebywałe brutalstwa, homeryczne dyalogi Niemców oblatują światową prasę. Dzienniki, wychodzące z tej i tamtej strony podają czytelnikom codziennie pełną bombonierkę. Korespondenci wiedeńscy, zwłaszcza oparci o rządowe biuro korespondencyjne, nie szczędzą koloru, a łatwo zrozumieć, że w epoce impresyonizmu i pleneryzmu wychodzi plama na plamie.

Otóż zdawałoby się, że obraz taki, malowany w całem słońcu, powie prawdę, że się z tego świat dowie, kto jest brutalem, terrorystą, anarchistą, urągającym powadze prawodawczej Izby, a kto przedstawia żywioł zdrowy organicznej pracy, państwowej myśli.

Przeciwnie. Poszła komenda, żeby przedstawić, że wszystkiemu winien parlament i parlamentaryzm, no, i po świecie nikt się już nie rozezna.

Dzisiejszy *Pesti Journal* powiada, że nie ma różnicy w brutalstwie z prawej, czy z lewej strony, a znany korespondent wiedeński do berlińskiej *Kreuz Ztg.* pisze dziś na naczelnem miejscu, że gdyby w Austryi było szwajcarskie referendum, toby olbrzymia większość ludności oświadczyła się za absolutyzmem i dodaje ten korespondent, który tak osobiście reklamuje zwyczajnie politykę z Judenplatzu, że austryackie narody oczywiście pragną absolutyzmu józefińskiego.

Ciągłe poniewierania większości przez półurzędowe i urzędowe dzienniki, biura prasowe, korespondentów, narobiły już mnóstwo szkody, a chociaż nareszcie w ostatnich dniach poszła nieco odmienna komenda, to już zapóźno.

Izba odesłała nareszcie prowizoryum ugodowe do komisyi budżetowej, która natychmiast rozpoczęła pracę. Cóż kiedy obstrukcya przeniosła się do komisyi i w sposób nowy i niebywały zamierza nękać prawicę, czas marnować! Powlecze się więc sprawa w komisyi; co gorsze, obstrukcyoniści gotują sobie w komisyi instrumenta dla obstrukcyi w Izbie: tuzin wniosków mniejszości, tyleż referentów specyalnych, z których każdy ma regulaminowo zapewnioną mowę wstępną i na końcu, więc razem dwadzieścia cztery.

Prawica robi, co może. Wszystkie dotychczasowe rezultaty są jej wyłącznie dziełem; rząd nie usunął jednego przeciwnika, nie zyskał jednego głosu.

Niezawodnie dodało ostrogi wystąpienie Luegera, krwawa walka antysemitów z niemieckimi narodowcami zwłaszcza z Wolfem i Schoenererem których Lueger istotnie, jak zdrajców ojczyzny, waryatów i uliczników chłostał, strącając Wolfa z piedestału, na którym go niebacznie postawiono — w błoto uliczne.

Prawica robi, co może, ale czy przegłosuje prowizoryum ugodowe?

W tej robocie stają antysemici znowu w pierwszym rzędzie opozycyi.

Trzeba szalonej wytrwałości, żeby przemodz to wszystko i potrzeba jednolitej prawicy i rządu z nią razem jednolicie działającego. A niestety dotąd trudno donieść coś weselszego. Zamiast zdrowej, samowiednej polityki, któraby usuwała powody rozdziału, jednoczyła prawicę, włada mania nieufności, widoma bezradność, życie z dnia na dzień, roboty, które czasem wyglądają, jak żeby nie zależało na utrzymaniu dzisiejszej prawicy, chyba przeciwnie. Ztąd mimo trudu i momentalnych niby zwycięztw, ta niewiara, która, jak rak toczy prawicę, to uczucie, że to bezcelowa walka i mozół.

Nie wiem, czy klub barona Dipaulego przebędzie przesilenie cały, a z rozpadnięciem się jego, jak będzie wyglądała prawica?

Koło polskie odbyło w sobotę długą walną polityczną naradę poufną. Ciężkie to polityczne położenie, w jakie się Koło polskie dostało. Spór cały ledwie zdaleka nas obchodzi; niceśmy nie zawinili, a bierzemy wszystkie cięgi. To też coraz jaśniej występuje granica, gdzie się kończy obowiązek wobec państwa i kraju. Za dużo interesów wielkich cierpi; kraj się musi pytać, kiedy się to wszystko skończy. To też i tutaj coraz żywiej toczy się dyskusya, występują niedyskretne pytania, szuka się bliższych i dalszych przyczyn, obejmuje się coraz więcej kwestyj patrzy się bliżej, gdziesmy zaszli, gdzie idziemy, jakie nasze obowiązki wobec prawicy, jej poszczególnych stronnictw, wobec rządu.

Zaczyna się mówić wyraźniej, szczerzej. Postępy na tej drodze są niezawodne. A jedno chyba nie podlega już wątpliwości: w miarę, jak z jednej strony na seryo, czy na straszaka grozi się rządami bez parlamentu, ordonansami, czy wręcz absolutyzmem, reprezentacya polska ma jedno przekonanie, że należy wszelkimi środkami dążyć do utrzymania stosunków konstytucyjnych i parlamentarnych.

Wszystko inne uważałaby za awanturę i nieszczęście, w które zapędzać kraj i państwo byłoby ostatnią lekkomyślnością. To też, gdyby był cień prawdziwego niebezpieczeństwa, to pewni jesteśmy, że nastąpiłaby pierwej gruntowna rewizya całej polityki.

Dekadencya Niemców austryackich.

Nie chcę się wdawać w ocenienie chwilowej doniosłości bieżących wypadków, ale pozwólcie mi parę uwag z dziedziny psychologii politycznej, o ile ona znajduje wyraz w scenach historycznych parlamentu wiedeńskiego.

Monarchia Habsburgów przedstawia się wobec teoryj politycznych, panujących w Europie jako zagadka i anomalia. Jest to prawdopodobnie winą nie monarchii habsburgskiej, ale jednostronności teoryj politycznych, obracających się w formułkach o jednolitości i wszechwładzy państwa zupełnie do Austryi niestósownych. Że to państwo, chociaż nie zgadzające się z formułkami doktrynerskiemi, nie jest przypadkowym tylko konglomeratem, ale odpowiada jakimś warunkom rozwoju historycznego, stwierdza fakt, że przed Habsburgami dążyli do tego samego celu, związku różnorodnych żywiołów w jeden organizm i chwilowo o mało, że go nie urzeczywistnili, i Przemyślidzi czescy i Andegaweni węgierscy i znowu Luxemburczycy czescy i Jagiellowie polscy. Myśl, któraby nie miała była jakichś podstaw naturalnych, nie byłaby tylokrotnie podjętą w ciągu wieków ze stron tak rozmaitych.

Ale ta głębsza myśl organiczna, któraby jedynie z tego konglomeratu mogła zrobić żywy i trwały organizm, nie wykłuła się dotąd do świadomości wszystkich ludów tej monarchii.

A takiej głębszej myśli i myśli własnej potrzeba, bo dotąd każde usiłowanie wtłoczenia rozwoju monarchii austryackiej w modłę jakiejś uznanej teoryi europejskiej, prowadziło do katastrofy.

Nie jest taką myślą centralizm.

Twórca jego, cesarz Józef, złożył tylko dowód doktrynerstwa, chcąc mechanicznie rządzić Austryą podług doktryn wyrosłych na innym gruncie i w innych warunkach. Doczekał się za życia bankructwa swojego systemu i wielokroć później Austrya chciała urzeczywistnić idee józefińskie, znalazła się u brzegu przepaści.

Tradycyę Józefa objęli centraliści niemieccy i wbrew ewidencyi historycznej, że ilokrotnie rządzili, tyle razy doprowadzali państwo do bankructwa politycznego i ekonomicznego, uważają się za jedynych obrońców idei państwowej i za jedynych, których opatrzność powołała do rządzenia tem państwem.

Rola ich jednak mija bezpowrotnie i historyczna doniosłość scen wiedeńskich jest właśnie w tem, że one się przedstawiają jako konwulsye śmiertelne tego centralistycznego Boa constrictor, w którego uścisku omal, że państwo nie zginęło, a które obecnie rozpaczliwe robi usiłowania, żeby Austryę raz jeszcze objąć swojemi pierścieniami.

Ten Boa dusiciel posiadał dwa zęby jadowite i straszne dla krajów i narodów, wchodzących w skład monarchii habsburgskiej: biurokracyę niemiecką i giełdziarstwo żydowskie.

Stosunków austryackich nikt nie zrozumie, kto nie odróżnia zasadniczo, masy Niemców austryackich do niedawna potulnych i biernych od tych dwóch żywiołów agresywnych i pasożytnich: biurokracyi niemieckiej i giełdziarstwa żydowskiego.

Walka autonomistów w Austryi nigdy nie była skierowaną przeciwko Niemcom w ogóle tylko przeciwko tym dwom żywiołom pasożytnim, fruktyfikującym pod maską patryotyzmu i liberalizmu idee państwa, owe na swoją własną korzyść i wysysającym cały organizm państwowy, biurokracya niemiecka czerpiąc wprost z kieszeni państwa, a giełdziarstwo żydowskie, pod maską austryackości i niemieckości czyhając na monopole i rozmaite wyzyski wszystkich krajów i narodów wchodzących w skład monarchii.

Walka przeciw tym żywiołom trwająca od stu lat była i powinna być z naszej strony bez litości i pardonu a prawdopodobnie ostatni jej akt, rozgrywa się przed naszemi oczyma.

Dla niemieckiej biurokracyi pierwszym ciosem był dyplom październikowy Agenora Gołuchowskiego w r. 1860, który pociągnął za sobą reaktywowanie komitatów węgierskich i wypędzenie biurokracyi niemieckiej z Węgier. Drugim ciosem było zaprowadzenie języka polskiego w Galicyi. Trzecim już śmiertelnym, zaprowadzenie rządów parlamentarnych na Węgrzech w r. 1867.

Za czasów pierwszej ugody z Węgrami to samo stronnictwo, które teraz tak przeraźliwie deklamuje o swoich uczuciach niemieckich, które przed dwoma laty nie mogło znieść, żeby w małej miescinie styryjskiej założyć gimnazyum słoweńskie, które teraz się wzdryga na samą myśl, żeby kilku urzędników miało się uczyć po czesku, — to samo stronnictwo wtedy wydało bez najmniejszych zastrzeżeń przeszło dwa miliony Niemców na nieuchronną madziaryzacyę, to jest ludność prawie równającą się całej liczbie Niemców zamieszkałych w Czechach.

Zrobili to w nadziei zachowania dla swojej eksploatacyi reszty Austryi. I kto wie, gdyby Węgry, pozbawione światła biurokracyi niemieckiej były podupadły, to może aureola centralistów by dotąd nie była zbladła w samej Austryi.

Ale, o, dziwo! Węgry z niczego w kilku latach wytworzyli własną biurokracyą, i ta ich własna biurokracya w krótkim czasie staje się wzorem i przedmiotem zazdrości dla Austryi. Inicyatywa na polu reform administracyjnych, podatkowych i ekonomicznych wszędzie zagarnięta przez Węgry. Budapeszt okazuje się bliższym Europy od Wiednia. Ażeby jednem słowem ocenić sprężystość administracyi węgierskiej i jej wyższość od niedołęstwa austryackiego, wystarcza porównać rządy Kallaya w Bośnii z rządami austryackimi w Dalmacyi. Wszystkie deklamacye niemieckie o przewadze ekonomicznej Węgrów, to tyle słów potępienia dla biurokracyi austryackiej, to tyle uwielbienia dla nie-niemieckiej biurokracyi na Węgrzech. Dwunastogodzinna mowa centralisty Lechnera to monument tryumfalny dla tych, którzy się już wyzwolili od niedołężnej biurokracyi austryackiej, to tyle zachęty dla tych, którzy chcą dalej iść za tym przykładem, i którzy sobie tuszą, że Polacy i Czesi nie gorsi od Węgrów i tyle posiadają zasobów cywilizacyjnych, ażeby w administracyi państwowej złożyć te same dowody wyższości nad starą biurokracyą centralistyczną, które Węgrzy złożyli, i tak samo natchnąć strupieszałą maszynę świeżym duchem obywatelskim, jak to Węgrzy zrobili.

Z tych dwóch więc agresywnych żywiołów starego centralizmu, powaga i urok biurokracyi niemieckiej stanowczo są złamane. Stoi ona potępiona z ust własnego stronnictwa niemieckiego.

Wiele jest jeszcze do zrobienia, ażeby wyplenić tradycye i nawyczki biurokratyczne, ciężące jak zmora nad całą Austryą, ale potęgą polityczną i niebezpieczeństwem politycznem, jak dawniej biurokracya centralistyczna, już się nie tanie.

Pozostaje drugi żywioł centralistyczny, ogarniający swoją siecią całą Austryą t. j. giełdziarstwo żydowskie, ten ostatni pierścień centralistyczny.

Tutaj przyszedł autonomistom niespodziewanie w pomoc ruch społeczny, wyszły z łona samego społeczeństwa niemieckiego: antysemityzm.

Od dziesięciu lat przypatrywaliśmy się na prawicy, chociaż przeważnie nie antysemici, z ironicznem zadowoleniem, postępowi antysemitów niemieckich. Każde ich zwycięstwo było nowym szczeblem, po którym autonomiści przychodzili do władzy, nowym gwoździem wbitym w trumnę naszego nieprzejednanego wroga centralizmu.

Tryumf naszej sprawy był nieodwołalnie dokonany w chwili, w której antysemici wypędzili centralistów z centrum, to jest zabrali im stolicę, Wiedeń. Centralizm bez centrum to *lucus a non lucendo*, ironia losu, dziwoląg bez żywotności.

Wypadki pokazują że ta walka pomiędzy centralistami a antysemitami jest walką na śmierć i życie i że wykluczoną jest wszelka możliwość choćby chwilowej zgody.

Szczegóły zaś tej walki rzucają niezmiernie ciekawe światło na całe społeczeństwo Niemców austryackich i z tej przyczyny posiadają pierwszorzędną doniosłość polityczną.

Antysemici, jak każde stronnictwo rewolucyjne, mają przedewszystkiem wiele słuszności w swojej krytyce. Niemcy austryaccy są rzeczywiście w niezrozumiały dla cudzoziemca sposób, osiodłani i opanowani przez garstkę żydów i to przeważnie nawet nie rodzimych, lecz przywłoków z całego świata; bo jak wiadomo cesarz Leopold II., współczesny Sobieskiego, wypędził był przed dwustu laty żydów z Wiednia. Farsą też jest mówić o jakichś głębszych uczuciach narodowych u przeważnej ilości żydów austryackich. Ich bracia, kuzyni i krewniacy, którzy przypadkiem z szerokich obszarów ziem polskich powędrowali do Pesztu, są tam szowinistycznymi Madziarami, w Bukareszcie Rumunami, w Paryżu Francuzami, w Londynie lub Nowym Yorku Anglikami. Draperya narodowa jest wszędzie tylko fortelem do uzyskania najprędszego wpływu i najkorzystniejszego sprzedania swojego towaru. W Austryi najwygodniejszą dla nich draperyą był interes państwowy austryacki i patryotyzm niemiecki.

Pod zasłoną tej draperyi doskonale robili interesa, wyzyskując mianowicie każdą klęskę państwową do zdobycia nowych wpływów i monopolów. Opanowali giełdę, banki, prawie wszystkie towarzystwa akcyjne, prasę, adwokaturę i są na najlepszej drodze opanowania uniwersytetów.

Rozumiem, że w obec takiej sytuacyi Niemcom się mogło zrobić markotno. Tylko przystając na dyagnozę antysemicką nie, dzielę ich wniosków zaradczych. Przyczyny takiego stanu rzeczy nie widzę w jakiejś specyalnej intrydze żydowskiej, tylko w zadziwiającej nieporadności i bierności mieszczaństwa niemieckiego, które przecie pod względem wykształcenia i zamożności w ogromnej mierze przewyższa Żydów, tylko zdaje się być prawie pozbawione inicyatywy i zdolności organizacyjnej.

Wytłumaczenie zagadki leży dla mnie w spostrzeżeniu, że od przeszło stu lat cały ich rozwój cywilizacyjny poszedł jedynie we fałszywym kierunku biurokratycznym z uszczerbkiem działania obywatelskiego, społecznego i politycznego.

Fałszywy kierunek, dążący do ujarzmienia innych ludów, przyniósł ze sobą nemezys dla własnego narodu, wytworzył społeczeństwo zbiurokratyzowane to jest przyzwyczajone chodzić na pasku. Cywilizacya Niemców austryackich jednostronnie rozwinięta wydała tylko jeden kwiat — biurokracyą. Wydawszy ten kwiat, wyczerpała się.

Dlatego też na polu działania obywatelskiego Niemcy, pomijając Żydów, są najmłodszym z ludów austryackich. Cała ich niezaprzeczona wyższość ekonomiczna i edu-

---

7

Moja córka.

PRZEZ

Stanisława Rossowskiego.

VII.

Sodoma i Gomora.

Ilekroć widzę kwiat przedwcześnie uszczknięty i porzucony, żal mnie zbiera. Tak samo rzewne uczucie budzi we mnie widok słońca, które nie dotarłszy jeszcze do mety dziennej, niknie za chmurami. Mimo bowiem całego rozsądku, mimo usposobienia na wskroś praktycznego, czuję przecie w sercu od czasu do czasu jakgdyby echa sentymentalizmu i nieraz maluje mi fantazya melancholijne obrazy, godne poety. Brakuje tylko, abym na starość zaczęła pisać wiersze! O mały włos, a byłoby już przyszło do tego wczoraj. Gdy zziajana, zirytowana, znalazłam się znowu w czterech ścianach mego pokoju; gdy wreszcie mogłam ochłonąć po wzburzeniu, ręka formalnie swędziała mnie, szarpana nieprzepartą chęcią wylania na papier wrażeń. Rozbiłasię tylko o trudność ujęcia myśli i uczuć w wyrazy, a przytem o formę. Nie mogłam mianowicie zdecydować się, czy to ma być wiersz tylko, czy tragedya, czy też nakoniec farsa. Ostatecznie rozmyślając nad wyborem, usnęłam tak twardo, że rano Kasia nie mogła się mnie dobudzić. Tak to sen dobroczynny ocalił mnie od prób kompromitujących; odzyskałam równowagę umysłu, a nawet apetyt..

Jużto zaprzeczyć się nie da, że nawet burze moralne nieraz wychodzą zdrowiu na pożytek.

Swoją drogą wcale nie pragnę, za często probować tak ryzykownego środka. Cóż jednak znaczy tu moja wola? Czy nie jestem raczej wystawioną na łup najrozmaitszych, nerwami wstrząsających niespodzianek, odkąd moja córka została żoną dziennikarza? Jedna chyba w tem wszystkiem pociecha dla mnie: oto wypadki potwierdzają dowodnie, jak przenikliwy posiadam umysł. C. ego obawiałam się, co przewidywałam, spełnia się teraz co do joty.

Zapewne, są to drobiazgi, lecz ile one kosztują zdrowia!

Dokąd Karol używał swobody urlopu, wszystko było dobrze. Niestety, trwało to tak krótko — zaledwie dwa tygodnie! Nazajutrz po owym wieczorze, kiedy wyczytałam mu *pater noster*, powrócił do zajęcia i nagle jak uciął, skończyły się piękne dni Aranjuezu.

Pod tym względem, w szczegółach przynajmniej, rzeczywistość przeszła nawet moje oczekiwania. Myślałam sobie: pójdzie do biura, napisze, co ma napisać, odsiedzi swoje godziny — i basta. Każda praca musi przecie mieć swój koniec i każdy człowiek musi mieć tyle czasu swobodnego, ile wymaga odeń życie rodzinne.

A tu widocznie są rzeczy, o których nie śniło się nietylko filozofom lecz nawet matkom wydającym córki za mąż. Przedewszystkiem Karol ożeniwszy się, objął dla przysporzenia sobie dochodów tz. pracę ranną. Dziwne zaprawdę nazwanie! O ile mi wiadomo, ranek rozpoczyna w listopadzie około godziny 7-ej, ponieważ zaś na śniadanie i toaletę odliczyć trzeba przynajmniej godzinę, niewtajemniczonemu więc w dziennikarski sposób liczenia czasu, nie mogłoby przyjść przez myśl, by „praca ranna“ zaczynała się wcześniej, jak o godzinie ósmej. Ale w świecie bibuły i czernidła drukarskiego rzecz się ma trochę inaczej. Ten świat opiera się na samych ekstrawagancyach. Jak rano, powiadają, niechże będzie naprawdę rano. I oto codzień o wpół do piątej — czy to kto słyszał? — budzik, dzwoniąc, jakby zmarłych z grobu chciał wywlec, wyrzuca mego pana Karola z łóżka, młodej zaś żonce spędza sen z powiek.

I odtąd przez dzień cały uwija się pan zięć jak w hamarni — to w redakcyi, to w drukarni, to na jakichś zebraniach, komitetach, wydziałach i t. p., wpadając ledwie na godzinkę, na śniadanie, na obiad; a gdy wróci w końcu, podobny do wyciśniętej cytryny, — zasiada znowu do roboty i siedzi sobie przy niej szczęśliwie — nieraz do północy.

Pamiętam, jak za życia nieboszczyka męża schodzili się u nas znajomi, przeważnie z klasy urzędniczej. Ulubionym tematem ich rozmów było utyskiwanie na nadmiar pracy. Mój Boże, co dałaby Halszka za to, by jej mąż miał tylko tyle wolnego czasu, ile ma go najbardziej utyskujący urzędnik. Karol wprawdzie zapewnia, że stosunki zmienią się, że on na razie tylko, musiał tak obfite brzemię wziąć na swe barki, — ale dziękuję pięknie, za obiecanki, bo i któż mi zaręczy, że zostaną wykonane? Zresztą gdyby nawet... Tymczasem niepowrotnie miną piękne pierwsze czasy wspólnego pożycia, — i jak ś-ta Jadwiga o łzy niewinnie przelane pytała, mogłabym ja obecnie zapytać: „Kto mojej córce powróci miodowe miesiące?“

Doprawdy, zagadką dla mnie, po co żeni się taka maszyna — do pisania?

Nie na tem zresztą koniec utrapień Halszki.

Kobieta młoda rozpoczynająca małżeństwo, ma wszelkie prawo wymagać, by oszczędzano jej nerwów. Jestto z wielu względów, których wyłuszczać tu nie pora, konieczne dla szczęścia domowego. Wszakże, gdy na wiosnę jabłonie i grusze staną w cudnej krasie białego kwiecia, sadownicy proszą Pana Boga, by nie zsyłał szronu ni wiatru, bo szron to zguba sadów, a wiatr otrząsający delikatne pyłki kwiatu, kradnie mu skarb najcenniejszy.

Tymczasem Halszka niemal co chwila musi wystawiać swą wrażliwość na próby. To chłopak z drukarni, to jakiś interesent, to znowu inny trapiduch — opadają biedną kobiecinę tak, że nieboraczka ma ciągle minę spłoszonej sarny. Często gęsto zdarza się nawet, że brutalna inwazya wyrywa ją z objęć sennego wypoczynku. Raz n. p. o pierwszej po północy zbudził całą niemal kamienicę posłaniec telegraficzny, niosąc jakąś gazeciarską depeszę, zaadresowaną do Karola; innym znowu razem urządził Halszce podobną przyjemność woźny redakcyjny.

Ale i to wszystko głupstwo wobec wczorajszej historyi. Przebyliśmy istną Sodomą i Gomorę — i z jakiej nadomiar przyczyny!

Kończyłam właśnie przygotowania do obiadu — gdy słyszę: puk, puk! — ktoś gwałtownie dobija się do mnie. Otwieram, a to służąca Halszki.

— Pani prosi panią, aby pani zaraz przyszła do pani.

— Co się stało? — pytam.

— A no nic — odpowiada mi ta cielęca dusza — tylko, że pana biorą do haresztu.

Jeśli nie padłam w tej chwili trupem, to prawdziwy cud Boży. Moja córka żoną człowieka, który dostanie się do aresztu! Ale nie — to niemożliwe, ta dziewka musiała oszaleć!

Miałam tyle jeszcze przytomności umysłu, że przestrzegłam Kasię, aby w czas odstawiła barszczyk i nie przesoliła zrazów, jako też, aby cebulkę do nadziewki drobniutko posiekała — poczem jak wiatr pomknęłam do córki.

Zastaję ją bladą, strwożoną...

— Na miły Bóg — pytam — co się dzieje?

— Sama nie wiem — odpowiada Halszka bezdźwięcznym głosem skazańca, prowadzonego na stracenie. — Ale musiało stać się coś strasznego.

— Moja kochana — mówię z udanym spokojem do sługi, która założywszy ręce, przypatruje się nam swemi wołowemi oczyma.— Moja kochana, bierz się do swojej roboty. Twój pan obowiązek w kuchni siedzieć. A pamiętaj: puść tylko parę z ust, to będziesz miała ze mną do czynienia!

Z trudem zaledwie wydobyłam z Halszki skąpe wyjaśnienia.

Otóż areszt okazał się kombinacyą tej przemierzłej oślicy, co zamiast garnków pilnować, wszędzie nos swój wścibia (na miejscu Halszki za żadne pieniądze w świecie nie trzymałabym jej ani godzinę; chociaż one wszystkie jednakowe!). Swoją drogą to, co wykombinowała sobie kucharka od świętego Marka, uprzedzało wprawdzie przyszłość, lecz nie było niemożliwem. Na Karola spadła rewizya, a od rewizyi do więzienia zazwyczaj bardzo blisko. Wszak zięć przysłał umyślnego posłańca z drukarni z doniesieniem, „żeby na pana nie czekać z obiadem, bo pan ma rewizyę“.

Naturalnie wiemy wszyscy, co rewizya znaczy; nasłuchałam się o tem dosyć w czasach, gdy każdy bał się cienia własnego; bał się, aby policya nie wyszpiegowała jego najskrytszych myśli. Opowiadałam też nieraz Halszce, jak to przetrząsano strychy i piwnice, ba, podłogi w pokojach wyrzucano, aby wykryć dowody winy.

No, ale teraz nie bierze się zapewne tych rzeczy tak ostro.

— Moja córko — rzekłam poważnie — wezwij Pana Boga w pomoc i nie poddawaj się czarnym myślom. Czyż przypuszczasz, że Karol mógł co zawinić?

— Alboż ja wiem? — szlochała. — Dotychczas mówiliśmy z sobą tylko o jednem ciągle. Mogłabym wprawdzie przysiądz, że nie popełnił nic niegodnego, lecz czy nie wdał się w jaką awanturę polityczną...

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka l. 3.

kacyjna nie znajduje wyrazu w działaniu politycznem. Dopiero od rządów Taaffego w roku 1879 zrozumieli, że wbrew prawom natury mogą istnieć w Austryi rządy, nie otaczające ich specyalną opieką.

Od tego też dopiero czasu datuje się ruch samodzielny niemiecki w Austryi. Symptomata tego ruchu przedstawiają się jako niespodzianka.

Rozwinął się szeroko i zorganizował nasamprzód szowinizm niemiecki, ale reprezentantów tego światłego i zamożnego niemieckiego mieszczaństwa, o którego istnieniu wszyscy wiemy, nie widać w nim. U Polaków egzaltacya narodowa łączy się zwykle ze światowem wykształceniem. Egzaltowany Polak przeszukuje niebo i ziemię ażeby, znaleść jakiej nowej broni dla swej sprawy. U Niemca szowinizm przeszkadza wykształceniu i wytwarza umysłowe zasklepienie może dla tego, że czuje, iż wielka literatura niemiecka jest zanadto humanitarną i ogólno ludzką, ażeby się zgodzić z jednostronną zaciekłością szowinistów. Im więcej narodowych burszów na uniwersytetach, tem bardziej pozostawia się nauki Żydom, im więcej narodowych reprezentantów wchodzi do Rady państwa, tem bardziej mnożą się parafialne i zaściankowe wielkości, których naiwna buta i brak wszelkiej światowej i towarzyskiej ogłady a nieznajomość stosunków europejskich i własnej nawet literatury, w rażącej stoją sprzeczności do ich pretensyonalnej deklamacyi o wysokości cywilizacyjnej Niemców austryackich.

Rozwinął się jeszcze gwałtowniej i tryumfalniej antysemityzm chrześcijański, ale choć udowodnił, że posiada przewagę liczby, to pod względem talentu i wiedzy wolno wątpić, czy dorównuje swoim przeciwnikom.

Gdzież więc jest światłe i zamożne mieszczaństwo niemieckie, które tak liczną stanowi warstwę u Niemców austryackich?

Przyzwyczajone do chodzenia na pasku biurokratycznym, dziś pobawione tej niegdyś niezawodnej podpory i skazówki, nie przyszło wcale do samodzielnego znaczenia i nie ma odwagi do wypowiedzenia własnego sądu i zajęcia niezależnego stanowiska. Zahukane i steroryzowane przez narodowców z jednej, a przez organa giełdziarskie z drugiej strony, smutną odgrywa rolę wobec rozpasanych skrajnych żywiołów. W patologii chwili obecnej słabość i bezwładność tego stronnictwa jest symptomatem najważniejszym. Wiadomo przecie, że Badeni na nich polegał, że całą swoją popularność rzucił na szalę, ażeby módz zachować swój stosunek z nimi, że naraził się na animozyę narodową, na zerwanie z prawicą i autonomistami, a mianowicie na podejrzliwość katolików niemieckich, wszystko, ażeby ująć i przykuć do siebie Niemców rozważnych i umiarkowanych. Wszystko daremnie. W krytycznej chwili nie dopisali i opuścili go i wystawili na sztych, tak jak wielokrotnie dawniej opuszczali swoich własnych mężów stanu, jak za ministerstwa koalicyjnego i niejednego rządu poprzedniego.

Ta słabość mieszczaństwa niemieckiego, w Austryi, bo o arystokracyi niemieckiej, jako o jakimś osobnym czynniku politycznym nie warto mówić, tem bardziej jest uderzającą jeżeli się je porówna z mieszczaństwem niemieckiem w samych Niemczech, gdzie ono właśnie jest siedzibą inicyatywy i ruchu umysłowego i społecznego.

To też właśnie z tej przyczyny antysemityzm nie może się rozwinąć w Niemczech właściwych. Mieszczaństwo tam jest i finansowo i umysłowo i społecznie zanadto silne, ażeby się dać żydom tak zawojować, jak mieszczaństwo austryackie, lub ażeby się ich tak obawiać, ażeby gwoli zaradzeniu grożącemu niebezpieczeństwu przyjąć teorye rasowe, sprzeczne z doświadczeniem historyi i z nauką religii chrześcijańskiej, chociaż nie wahają się prześladować Polaków, których się obawiają.

Dowodem bezradności i niemowlęctwa politycznego mieszczaństwa austryackiego jest to, że pomimo wieloletnich zabiegów Plenera i innych nie zdobyło się nawet na własny organ polityczny, tylko się poddaje zohydzonym i pogardzonym w całej Europie gazetom giełdowym *à la Nowa Presa*

Wpływ tej prasy jest jedną z najciekawszych zagadek psychologicznych naszego wieku. Na całym świecie ucywilizowanym niema nic podobnego do tego, co widzimy u Niemców austryackich, żeby kilkumilionowy wykształcony naród dał się duchowo opanować garstce innoplemiennych akrobatów i gladyatorów literackich, tak, jak gdyby u nas opinia Zarwanicy miała być opinią kraju. Przypomina to scenę z Fausta, gdzie w szynkowni Auerbacha Mefistofeles za nos wodzi nagromadzonych tam gości.

Każdy cudzoziemiec, przybywający do Wiednia, od razu uderzony jest urągającą i tryumfującą postacią Mefistofelesów gazeciarskich wśród zaczybionych i zahypnotyzowanych prostodusznych Michlów niemieckich. Niedawno *Pester Lloyd* napisał: *An dem politischen Unverstand seiner Presse ist das liberale Deutschthum u. Oesterreich zu Grunde gegangen.* Ta sama przewrotność która gubi Niemców liberalnych, wywołała antysemityzm i będzie zgubą żydów austryackich, którzy solidaryzując się z taką prasą, sami kopią grób pod sobą.

W cztery oczy nie spotkałem się nigdy powtarzam; nigdy, z liberałem niemieckim, lub posłem lewicy niemieckiej, ani nawet z porządnym przemysłowcem lub bankierem żydowskim — a pamiętam podobnych konwersacyj na setki, — którzyby tej kliki nie potępiali w najostrzejszych wyrazach zupełnie na równi ze mną, ale publicznie i zbiorowo każdy tchórzy przed nią.

Nawet rządy. Stanowisko europejskie *Nowej Presy* polega na przypuszczeniu słusznem, czy niesłusznem, że ten sam anarchiczny organ, który jest jedną z głównych przyczyn trudności rządzenia Austryą, zawsze był i może do dzisiaj jest półurzędowym organem ministerstwa spraw zagranicznych!

Niebraknie w Wiedniu ludzi pierwszorzędnych zdolności publicystycznych, to jest umiejących łączyć jasne uogólniania z dobitną ilustracyą i argument zabarwić uczuciowo, co jest potrzebne, ażeby szerokiej publiczności ułatwić zrozumienie zawiłych spraw bieżących. Byli takimi Lorenz Stein, niedawno zmarły profesor ekonomii politycznej, były poseł Peez, fabrykant i publicysta ekonomiczny, Rudolf Meyer, znany ze swej walki z Bismarkiem, historyi czwartego stanu i wycieczki do Ameryki. Wobec takich ludzi najzręczniejsi pisarze w *Nowej Presie* to samozwańcy literaccy i szarlatani. Ale to wszystko protestanci, i „Leute von draussen“, Stein z Holsztynu, Peez Nadreńczyk, Rudolf Meyer Pomerańczyk

Jak rodowici Austryacy nie mogąc się zdobyć na dziennik, założyli kwartalnik społeczny, to pokazało się, że najzdolniejsi z nich Plener, Barenreither i Menger, nie mogli się pozbyć cechy biurokratycznej i pisali przy najlepszych chęciach kawałki rządowe, przemądre referaty, a nie artykuły polityczne tak że pismo było tylko kamieniem w wodę i pole tak jak dawniej pozostawione zostało najgorszej części żydowstwa, to jest szarlatanom i spekulantom żydowskim.

Czytelnicy „Meira Ezefowicza“ Orzeszkowej, najgłębszego dzieła w literaturze europejskiej o kwestyi żydowskiej, pamiętają podział żydów na stronników Ezefowicza, asymilacyi z całą ludzkością, a stronników fanatycznego Rabina Todrosa, w którym się nagromadził jad nienawiści plemienia deptanego od wieków. Taką kwintesencyą wyznaniowej żółci i jadu jest klika literacka, która opanowała żydów austryackich, a która znajduje doskonały wyraz w *N. Presie*, tyg *Zeit* i w korespondencyach *Frankfurter Ztg.* Jedyną gwarancyą postępowości jest plwanie i szczekanie na chrześcijaństwo i katolicyzm, zapominając o nauce patryarchy żydów niemieckich, filozofa Mojżesza Mendelssohna, który ile razy był pytany o swoje zdanie o chrześcijaństwie, zawsze to pytanie milczeniem zbywał, ażeby choćby nawet słusznymi żalami nie przeszkodzić równouprawnieniu swoich współwyznawców. Obok tej postępowości występuje w tym obozie olśniewająca odwaga wszelkiego cynizmu, politycznego, społecznego i etycznego.

Cechują się te pisma największym talentem obok braku sumienia. Mają tę intelektualną odwagę, która pochodzi z braku serca. Nic ich nie łączy ze społeczeństwem chrześcijańskiem, żaden nerw u nich nie zadrgnie na nasze cierpienia i boleści. Dla tego potrafią zoczyć każdą ranę każdy wrzód ukryty i z lubością zapuszczać sondę i jątrzyć gorkwasem krytycznym. *Fiat experimentum in corpore vili.* Mają też delikatny węch na wszelkie im sympatyczne objawy zgnilizny moralnej, która gdziekolwiek występuje i którą potrafią od razu zwerbować dla swoich pism jak np. od razu odkryli Iwana Frankę i jemu podobnych.

W łonie samego żydowstwa istnieją zaprawdę zwolennicy Meira Ezefowicza, ale bez odwagi własnego zdania, jak to widzieliśmy, kiedy człowiek taki rozumny i zacny, jak Mauthner, recytował w parlamencie wszystkie brednie *Nowej Pressy*, lub osiwiały prawnik Kopp dowodził na zgromadzeniu publicznem, że prawdziwy rozum stanu polega na zapomnieniu o interesie państwa. Pisząc o literatach żydowskich, nie chciałbym dotknąć takich ludzi, jak Lippinera, tłumacza Mickiewicza, lub sympatycznego Marcelego Friedmana, redaktora *Fremdenblattu.* Nawet nestora reporterów parlamentarnych jowialnego Singera nie chciałbym zaliczyć do kondotyerskiej tłuszczy reporterów i redaktorów — ale oni w życiu publicznem nic nie znaczą. Kierują i rządzą Todrosy z *Nowej Pressy*, z *Zeit* i z *Frankfurter Ztg.* A cała polityka tych Todrosów, to tylko zemsta za potwierdzenie Luegera w burmistrzowstwie stolicy. Na łaokachby służyli Badeniemu, gdyby tylko ich był uwolnił od tego Goliata wiedeńskiego. A tak ruch opozycyjny przeciwko Badeniemu już był zorganizowany za przeszłej Rady państwa, już wtenczas było wydane hasło, że „Fortschrittspartei“ nie da się powodować urojonymi interesami państwowymi Jeszcze Badeni nie był dał pretekstu do obstrukcyi rozporządzeniami językowemi w Czechach, a *Zeit* już rozbiera analitycznie metody obstrukcyjne we wszystkich parlamentach europejskich i przyszła do wniosku, że można prowadzić obstrukcyę jeszcze dobitniej i skuteczniej, aniżeli ona kiedykolwiek prowadzoną była.

I przyszła obstrukcya odważna, jak lew ryczący i dokonała więcej, aniżeli się ktokolwiek w tak krótkim czasie mógł spodziewać.

Udowodniła lepiej od wszelkich usiłowań autonomistów i federalistów, że centralistyczna konstytucya grudniowa jest dla Austryi wręcz niestosowną i zgubną.

Udowodniła w obliczu całego świata, że wyższość cywilizacyjna Niemców, przynajmniej na polu politycznem jest bajką, albowiem żaden z narodów, zamieszkujących Austryę nie byłby się nigdy zdobył na postępowanie tak karczemne, barbarzyńskie i dziecinne, jak postępowanie narodu „der Dichter und Denker“. Skompromitowali Niemców beznadziejnie i wobec największych nawet prostaczków pozbawili na zawsze uroku wyższości.

Udowodniła, że nawet antysemici wiedeńscy, którzy się przecież bardzo daleko awanturowali w judzeniu na Węgrów i w metodach agitacyi politycznej, są prawie podporą porządku społecznego wobec takich anarchistów politycznych, jak zwolennicy *Nowej Pressy.*

Te trzy aksyomata polityczne udowodnione przez obstrukcyę, są nader cennym nabytkiem politycznym. Wdzięczność się za nie należy obstrukcyi i *Nowej Pressie*, „dem Geist, der stets verneint, der stets das Böse will und as Gute schafft“. Będą one punktem wyjścia dalszego rozwoju politycznego Austryi.

Inne zupełnie jest pytanie, czy katastrofa musiała przyjść i to właśnie w tej chwili, bo nie ulega wątpliwości, że organizm państwowy już poniósł niepowetowane szkody i że robota anarchistyczna już się targnęła na fundamenta całego państwa. Prawdopodobnie ci, którzy czuli, że im się większość i rządy na zawsze z rąk wymykają, chcieli korzystać z psychologicznej chwili zejścia się ugody węgierskiej z jubileuszem cesarskim, ażeby przez jakieś „coup de main“ na nowo cugle w swe ręce uchwycić. Stoję na uboczu i sądzę z daleka, mogę się mylić, ale zdaje się, że się mylili w swej rachubie, zdaje się, że zaczynają się pojawiać oznaki przesilenia. Przecież kiedyś sojusz nienaturalny ludności szczero austryackiej z garstką prusaków i mściwych fanatyków żydowskich musi się urwać. Niechaj zapowiedziana pielgrzymka koryfeuszów obstrukcyi do Berlina takie przesilenie przyspieszy!

— Ach ta polityka — przerwałam. — Ja zawsze powiadam swoje: ona funta kłaków nie warta, tylko zgorszenie i nieszczęście przynosi. Ha, może istotnie Karol napisał coś takiego, co go napiętnowało wobec władzy, jako wichrzyciela. To trudno; kto mieczem wojuje od miecza ginie.

— Mamo — wybuchnęło szlachetne moje dziecię — ja mu nie dam zginąć, a jeśliby do tego przyszło, to.. to zginiemy oboje razem!

Czułam jak i mnie coś dławić poczyna w gardle.

— Moja ty — prosiłam — nie mów takich niedorzeczności. Bierzesz rzeczy zbyt tragicznie. Mam w Bogu nadzieję, że Karolowi nic nie będzie. Może to tylko pomyłka, lub fałszywa denuncyacya..

— Tak, czy owak — odparła Halszka z zachwycającą energią — ja go ratować muszę i zaklinam mamę na wszystkie świętości, byś mi w tem dopomogła.

— Najchętniej dziecię. Co jednak myślisz począć?

— Wszystko, czego potrzeba się okaże. Obojętnie tu czekać, gdy jemu tam Bóg wie jakie zagraża niebezpieczeństwo — byłoby dla mnie hańbą. Chodźmy, moja mamo, może czas jeszcze, może nasz głos zaważy coś przecie na szali. Padnę urzędnikom do nóg, po rękach całować ich będę i chyba po moim trupie zabiorą mi Karola.

W chwilę później dwukonna dorożka, pędząc, jakby paliła się pod nią ziemia, powiozła nas do redakcyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wybory w Poznańskiem i Prusach.

Na wiosnę roku przyszłego, odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego. Sprawa ta zaczyna już obecnie poruszać umysły we wszystkich polskich dzielnicach Prus.

Najżywszy początkowo ruch panował na Górnym Szląsku, gdzie odbyto już szereg zebrań i kompletują energicznie organizacyę przedwyborczą. Prusy zachodnie również stanęły do apelu. Ruszył się prowincyonalny komitet wyborczy dla Prus zachodnich i Warmii i zwołał na dzień 4-ty listopada r. b. do Grudziądza zebranie delegatów powiatowych, na którem zajęto się rewizyą własnej ustawy wyborczej. Ustawa ta datuje się z r. 1870 i potrzeba jej niejednej zmiany, aby odpowiadała zmienionym stosunkom i potrzebie wciągnięcia całej masy ludu do prac konstytucyjnych. Wogóle w Prusach zachodnich — z małymi wyjątkami — akcya, jak dotąd, idzie energicznie, a spokojnie, w jednym prawie kierunku.

Spory rozgardyasz za to panuje w Poznańskiem.

Ruszyło się tam najpóźniej, ale idzie z huczkiem. Akcyę zaczęły gazety, a pierwszy *Dzien. Berliński* oświadczył, że jest przeciwko nadużywaniu hasła „solidarności narodowej“ i chce już przed wyborami „uregulowania żądań stronnictw polskich“. Ostro przeciwko niemu wystąpiły niektóre gazety poznańskie, zarzucając łamanie solidarności. Dalej *Dzien. Berl.* wniósł, aby przed wyborami przyszłym kandydatom do Rady państwa postawić szereg warunków, jak np. że głosować będą zawsze przeciw powiększeniu floty lub wojska, że nigdy nie zaniechają interesów ludności polskiej, że oświadczą się za jawnością obrad w Kole polskiem itd., itd. Rozwinęła się polemika na całej linii, a za nią poszedł i właściwy ruch wyborczy.

Rozpoczęły się tu i ówdzie zebrania wyborcze. Dwa z nich są najgodniejsze uwagi. Na sejmiku relacyjnym w Bydgoszczy (d. 31. z. m.) poseł Czarliński skreślił program pracy narodowej, polegać mający na „podtrzymywaniu ducha narodowego, krzewieniu świadomości narodowej i wytworzeniu jak najwięcej samodzielnych obywateli, bez czynienia różnicy pomiędzy pojedyńczymi stanami społeczeństwa“.

Tegoż samego dnia „Komitet ruchu ludowego dla m. Poznania“ — wyprzedzając komitet prowincyonalny, zwany „ugdowym“ i „szlacheckim“ — zarządził zebranie zwolenników „ruchu ludowego“, który tak energicznie objawił się już podczas poprzednich wyborów. Wiec był bardzo liczny Przemawiali dr. Szymański, redaktor *Orędownika* i p. Franciszek Andrzejewski, szewc. Pomijając różne szorstkości, które wyszły na jaw podczas posiedzenia, za punkt wyjścia tego zebrania uważać można oświadczenie komitetu, że: „jest on za utrzymaniem solidarności przy zawarowaniu zasad politycznych“ tak, ażeby solidarność przy wyborach wzmacniała odporną siłę ruchu ludowego, ale nie była hamulcem w obywatelskim i politycznym rozwoju ludu.

Na zakończenie zebrani uchwalili w rezolucyach: 1) Że przy przyszłych wyborach nie oddadzą głosów swych tym posłom, którzy znani są z tego, że w ostatnich 5 latach w Berlinie prowadzili politykę na własną rękę, samowolnie, po za plecami wyborców nietylko bez ich wiedzy, ale wbrew ich wyraźnej woli, a nawet z lekceważeniem ich woli. 2) Że głosy swe oddadzą tylko kandydatom, bliżej sobie znanym, którzy dają im gwarancyą osobistą, że sami mają własne przekonania polityczne i to takie, które przynajmniej w treści zasadniczej godzą się z ich przekonaniami politycznemi i wreszcie, którzy sami będą się naprawdę uważali za reprezentantów narodu, i sami będą świadomi tego, że z wyborcami swymi stanowią jedność polityczną.

Jak widzimy, rezolucye powyższe są dosyć ostre i nie bardzo godzą się z wypowiedzianą przez komitet zasadą „solidarności“. To też organy t. z. „ugodowe“ ostro przeciw nim występują. *Gon. Wielkop*, przecież dotąd jeszcze stojący pośrodku, mniema, że „porozumienie nie może być tak trudnem“.

Ruch, jak widzimy, jest energiczny. Doprowadził nawet do propozycyi odbycia przed wyborami Zjazdu redaktorów pism polskich wychodzących w ziemiach polskich pod zaborem pruskim Propozycya ta, o ile się zdaje, pozostanie propozycyą.

Polacy zamieszkali w Berlinie i Westfalii chcą także zająć obecnie jakieś stanowisko w wyborach i to stanowisko własne, wyrozumowane.

Prasa niemiecka interesuje się, rzecz prosta dość żywo akcyą przedwyborczą śród Polaków. Idzie tu o aliansy z centrum niemieckiem i wolnomyślnymi, którzy zwalczają konserwatywnych o hakatystycznem zabarwieniu.

Czy i co z tych aliansów będzie, przyszłość pokaże.

Tymczasem, obok walki wewnętrznej przejawiającej się dość ostro np. w Poznaniu, godną jest zaznaczenia i uznania zasadnicza intensywność działania, jaką ludność polska objawia z okazyi wyborów. Kiedy rozumie ich znaczenie — i każdy pragnie korzystać prawa politycznego, które tak ważną stanowi broń wobec zalewu niemieckiego.

Pod tym względem pisma polskie są jednozgodne.

Warto tu np. przytoczyć słowa szląskiej *Gazety Opolskiej*, która tak wzywa lud do odwagi cywilnej:

Żołnierz, któryby z braku dwagi, opuścił stanowisko w wojnie, zostałby rozstrzelany za tchórzostwo i zdradę. W życiu obywatelskiem, kto się czego podejmie, jest takim żołnierzem i powinien mieć odwagę, uczynić to wszystko, co mu rozum i sumienie obywalskie dla dobra sprawy, której służy, czynić nakazuje. Członkowie komitetów są najprzedniejszymi bojownikami dla sprawy ludu. Niech przeto nie będą podobni chwiejnym trzcinom, lecz raczej mocnym dębom, które się nie ugną pod wiatru powiewem. Każdy członek komitetu ma równe prawo; może mówić i bronić swego zdania i starać się aby przeprowadzić. Niech to czyni statecznie, i bez trwogi, stanowczo. Wtedy dopiero będzie go można nazwać prawdziwym, samodzielnym obywatelem“.

Wiadomości polityczne.

Z Król. Polskiego i Rosyi. W Warszawie krążyła w tych dniach pogłoska, że wkrótce ma być utworzony w Petersburgu osobny komitet do opracowania zmian i reform w Królestwie Polskiem. W skład tego komitetu wejść mają wszyscy ministrowie, senatorowie, metropolita rz. kat. mohylowski ks. Kozłowski, oraz znawcy stosunków naszych z Warszawy. Dość nieprawdopodobnie brzmi wieść, że w liczbie powołanych do komitetu ma być także Apuchtin. Według pogłoski, ks. Imerytyński odebrał już telegraficzne zawiadomienie z Petersburga o zamiarze utworzenia komitetu. Wiadomość powyższa brzmi — trzeba przyznać — dosyć bałamutnie.

Now. wr. utrzymuje, że ministerstwo skarbu, ze względu na potrzeby miast, zgodziło się na pobieranie przez miasta opłaty od przywożonych do nich towarów.

W gazetach petersburskich czytamy: W „Okólniku okręgu naukowego ryskiego“ wydrukowano: Zarządzający sprawami komitetu ministrów zawiadomił ministerstwo oświaty, iż na urzędowem sprawozdaniu za rok 1895-ty, o stanie gubernii kurlandzkiej, z powodu wyjaśnienia gubernatora, iż język rosyjski coraz bardziej zdobywa sobie sposobem pokojowym należne stanowisko w kraju, nastąpiła uwaga cara Mikołaja:

„Oto gdzie trwała rękojmia jednoczenia się z pozostałemi prowincyami Rosyi“.

Z gubernii kowieńskiej donoszą do *Kow. Gub. Wied.*, że w miasteczku Korcianach, w pow. telszewskim, poświęcono nową szkołę ludową. Duchowny prawosławny, po poświęceniu domu, wręczył miejscowemu staroście włościańskiemu krzyż katolcki, który będzie używany przy sądach włościańskich, a dzieciom rozdawał obrazki katolickie. Po uroczystości naczelnik gubernii zwrócił się do włościan, oświadczając im, że w dzień upamiętniony otwarciem szkoły, pragnie się z nimi pomodlić w ich kościele. Dano znać proboszczowi katolickiemu który też odprawił w kościele stosowne nabożeństwo, w obecności mnóstwa włościan i naczelnika gubernii na czele.

Ustąpienie Pobiedonoscewa. Dzienniki petersburskie zapowiadają ustąpienie ze stanowiska nadprokuratora świętego synodu Konstantyna Pobiedonoscewa. Pobiedonoscew liczy lat 70 i pragnąłby się z powodu sędziwego wieku usunąć z widowni życia publicznego. Jego następcą ma zostać hr. A. P. Ignatiew, generał gubernator kijowski. Ustąpienie Pobiedonoscewa oznaczałoby usunięcie najpotężniejszego filaru staroruszczyzny, który długo i skutecznie był podporą wszelkiej reakcyi i wstecznictwa w carstwie.

Podróż Gołuchowskiego. Na czoło wypadków politycznych wysunęła się na razie podróż Gołuchowskiego do Monzy. *Fremdenblatt* pisze w tej sprawie: „Naturalnie wizyta w Monzy nie jest bynajmniej zwykłą formalnością. Gołuchowski dopełnia aktu uprzejmości przedstawiając się królowi włoskiemu, — ale akt taki następuje tylko między sprzymierzonemi i serdeczne stosunki utrzymującemi państwami. Obecność markiza di Rudini i ministra spraw zagranicznych Visconti-Venosty podniesie do jeszcze większej petencyi przyjazne związki, istniejące między naszą monarchią a Włochami.

Jak dalece zjazd w Monzy wyłania w całej pełni serdeczność związków politycznych między Rzymem a Wiedniem udowadnia także pogłoska, rozsiana w pismach włoskich o zamierzonem przybyciu cesarza Franciszka Józefa do Turynu. Pogłoska okazała się bezzasadną — w każdym razie jest symptomatyczną“.

Z pism włoskich kruszy kopię za trój przymierzem *Opinione*. Udowadnia ona, że z szermierki dziennikarskiej ostatnich tygodni alians włosko-niemiecko-austryacki wyszedł jako konieczność polityczna. Jego ostatnim celem: utrzymanie pokoju i zagwarantowanie sobie wzajemne całości swoich terytoryów. Trójprzymierze okazało się prawdziwą tarczą pokoju europejskiego i czynnikiem, który normalne życie cywilizacyi ratował przed wojennemi pokusami.

Nowoje Wremia widzi także w hr. Gołuchowskim apostoła pokoju. Włochy mogą pozostać w trójprzymierzu — a mimo to zachowywać jak najlepsze stosunki z Francyą i Rosyą. Gdyby Anglii udało się którekolwiek z nich pozyskać dla własnych zamiarów, wicher wojenny przeszedłby wnet po całej Europie. Charakterystyczną jest w tych wywodach tendencya do odosobnienia Anglii. To odsobnienie zawistnego Rosyi przeciwnika jest teraz najwyższym dogmatem angielskiej sztuki dyplomatycznej.

Sprawa emigrantów bułgarskich, którzy po pamiętnym zamachu na księcia Aleksandra, uciekli do Rosyi i pod jej skrzydłami szukali ochrony, stanowi teraz przedmiot nieporozumień między Petersburgiem a Sofią. *Attaché* ambasady rosyjskiej w Carogrodzie pułkownik Peszkow udał się tymi dniami do stolicy bułgarskiej, aby kwestyę emigrantów ostatecznie załatwić. Jest ich zaledwie 48. Peszkow domaga się, aby wszystkich bezwarunkowo przyjęto do szeregów armii bułgarskiej i to ze stopniem, jakiby uzyskali, służąc w niej bez przerwy. Żądanie to odnosi się nietylko do tych oficerów, którzy po wypadkach w 1887 r. wstąpili do wojska rosyjskiego (jest ich zaledwie 8). — ale i wszystkich innych, którzy przez to dziesięciolecie zajmowali się handlem, przemysłem lub w inny uczciwy sposób na chleb zarabiali. W armii bułgarskiej ogromne panuje rozgoryczenie, że Rosya narzuca jej ludzi, na których przeszłości roztacza się plama zamachu przeciw własnemu prawowitemu księciu i najwyższemu wodzowi

Nowy zamach. Rok bieżący zapisał się krwawo w dziejach zamachów na prezydentów państw. Pierwszem ogniwem w tym dość długim łancuchu było zamordowanie prezydenta hiszpańskich ministrów Canovasa del Castillo. Potem następowały z kolei atentaty na prezydenta Uraguayu, Meksyku, Argentyny, — teraz nareszcie Brazylii. Drobne kraje południowej Ameryki spoczywają ciągle, jakby na wulkanie. Ewolucye i rewolucye mają w nich prawie peryodyczny charakter. Szczególniej Brazylia przedstawia od czasu strącenia z tronu Don Pedra obraz zamętu, obraz kondotierskiego państwa. Tam głównie oddziaływa na całe życie społeczne i polityczne armia mała, miniaturowa, licząca zaledwie 27.000, gotowa jednak zawsze zadąć w surmę bojową, — ile razy jej samolubne interesa są na szwank wystawione. Ta armia jest nieszczęściem Brazylii, rozsadnikiem jej wszystkich rewolucyj i czynnikiem systematycznego bezładu. Przed kilku dniami dokonał zamachu na prezydenta Brazylii dr. Prudente de Moraes pewien szeregowiec. W chwili, gdy dr. Prudente opuszczał arsenał marynarki, spotkał się z wymierzoną przeciw sobie lufą pistoletową. Zręczny manewr synowca jego, szefa sztabu generalnego Moraesa, ocalił mu życie, — natomiast pochłonął inną ofiarę. Morderca zwrócił się przeciw ministrowi wojny generałowi Bittencour i ugodził go w serce. Bittencour padł na ziemię i wyzionął ducha, zanim go do domu zawieziono.

Dr. Prudente de Moraes jest pierwszym prezydentem Brazylii z poza szeregów armii. Rządy jego odznaczają się łagodnością, umiarkowaniem i prawdziwą ludzkością. Jest on żywym kontrastem swoich poprzedników, owych srogich, pretoryanami nazwanych generałów Fonseci i Peiksota. Przeciw Moraesowi zwraca się ruch wojskowy całym impetem, bo on postanowił zredukować armię brazylijską z 27.000 na 20.000. Minister wojny, marszałek Carlos de Machado Bittencourt był jego rozumnym, gorliwym współpracownikiem. On posiadał tę siłę, tę energię, której nie miał Moraes. Daleko bo sięgały plany jego reform wojskowych. Przedewszystkiem pragnął on ująć armię w silne karby i raz na zawsze wyplenić w niej ducha konspiratorskiego, który jak miecz Damoklesa, wisiał nad każdorazowym rządem. Gdy się tej armii rząd nie podobał, tworzyła poprostu soldateskę, wojskowe powstanie, i na własną rękę obejmowała w kraju dyktaturę. Usiłowania marszałka Bittencourta rozbijały się jednakże raz po raz o prawdziwe rafy surowych, zdziczałych pojęć Brazylijczyków. Kiedy z końcem maja b. r. podniosła szkoła wojenna w Rio Janeiro jawny bunt, gdy marszałek Bittencourt nakazał usunąć z niej amunicyę i broń, — zdecydował się rząd stłumić z bronią w ręku rokosz. Po pacyfikacyi szkoły wojennej wystąpiono w senacie i izbie deputowanych z wnioskiem wyrażenia ministrowi wojny życzeń i zapewnień bezwzględnego zaufania. Wniosek upadł sromotnie. Było to zwycięstwo partyi radykalnej, która licząc w swoich szeregach wielu oficerów ze szkoły marszałka Floriano, dąży do obalenia rządów cywilnych i postawienia na ich gruzach, wojskowych. Bardzo być zatem może, że zamach był kierowany ręką radykałów.

Powstanie na Kubie. Rząd hiszpański postanowił podobno postawić generała Weylera w stan oskarżenia za uwłaczający sąd o teraźniejszem ministerstwie. Weyler oskarżał Sagastę o kokietowanie z republiką i zapowiedział utworzenie osobnego stronnictwa wojskowego. Weyler nie złożył także władzy w ręce nowego wielkorządcy Kuby marszałka Blanco.

Pierwsze depesze mar. Blanco brzmią nadzwyczaj optymistycznie. Autonomiści ofiarują mu gałązkę oliwną i sławią jego przybycie jako jutrznię, która nareszcie schodzi nad zalaną krwią wyspa. Autonomiści ci odbyli zgromadzenie w Hawanie, z entuzyazmem przyjęli program samorządu i zlecili zastępcy

Pijcie dla wzmacniania żołądka i pobudzania apetytu **Cognac stomachique** (ziołowy). Droguerya Leona MENKESA ulica Kaźmierzowska l. 19.
cała flaszka 2 złr. pół flaszki 1 złr. próbne flaszki 30 ct.

swemu w Madrycie p. Labra, wyrazić prezydentowi ministrów gorące podziękowanie. Tyle marszałek Blanco

Tymczasem ze Stanów Zjednoczonych płyną i płyną obficie hiobowe wieści, które nie gałązkę oliwną, ale raczej włócznię wojenną rzymskich fecyałów zapowiadają. Dopiero w tych dniach przybił do brzegów kubańskiej prowincyi Santa Clara statek flibustierski, wiozący na swoim pokładzie broń, amunicyą i dynamit. W paryskiem wydaniu *New York Heralda* zapewnia były amerykański ambasador w Paryżu, Taylor, że jedynym sposobem rozcięcia węzła gordyjskiego na Antyllach jest interwencya Unii. Nie cały też obóz autonomistów sprzyja nowemu kierunkowi hiszpańskiej polityki. Pewna ich część postawiła sprawę na ostrzu miecza i powiedziała sobie: nasza ojczyzna musi być niezawisłą.

KORESPONDENCYE.

(*Korespondencya oryginalna „Słowa Polskiego“*)

Stanisławów w listopadzie.

(*Z*) Przed paru dniami odbyły się w naszem mieście wybory na delegata do Rady nadzorczej w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. — Wybrany został marszałek Rady powiatowej stanisławowskiej p. Stanisław Brykczyński większością czterech głosów. Kontrkandydat m był p. Kazimierz Potworowski i to poważnym kontrkandydatem, bo miał aż czterdzieści jeden głosów... Szlachta powiatu buczackiego jednogłośnie wotowała za p. Potworowskim i tylko tej przyczynie należy przypisać, iż ten nie zwyciężył, że kilku szlachciców pomimo najsolenniejszych obietnic nie stawiło się w dzień wyborów.

Cała ta walka wyborcza była właściwie „burzą w szklance wody“. Żaden bowiem z tych, którzy głosowali za p. Potworowskim, nie miał tego przekonania, że p. Brykczyński, jest niegodnym stanowiska delegata, lub że nie będzie dbał o interesa ubezpieczonych, którzy mu ten ważny mandat powierzają. — Nie! Nikt ze stronników p. Potworowskiego nie miał nic do zarzucenia panu Brykczyńskiemu, a chodziło przedewszystkiem o „powiatowy patryotyzm“. Jeszcze jeden wzgląd kierował stronnikami p. Potworowskiego, a mianowicie mówiono, że p. Brykczyński już i tak zbyt wiele dygnitarstw piastuje, więc jedno z nich można było powierzyć komu innemu.

Stanisławowianie zwyciężyli, więc nie pozostaje nam nic innego, jak prosić p. Brykczyńskiego, żeby dzielnie i energicznie wziął się do dzieła i sprawował swój urząd z takim skutkiem, jak sprawuje prezesowstwo w sekcyi hodowlanej Towarzystwa gospodarskiego.

Przed rozpoczęciem wyborów, dawny delegat, wybrany obecnie wice dyrektorem, poseł Włodzimierz Gniewosz, złożył zebranym członkom Towarzystwa swe sprawozdanie. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się bardzo smutnych rzeczy. Cała sprawa defraudacyi Czesława Kieszkowskiego i jej długa trwałość, rzuciła w naszych oczach cień na całą administracyę Towarzystwa. Wszyscy bez wyjątku mamy przekonanie, że nie odkryto jeszcze i połowy nadużyć. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że w dziale, w którym naczelnik dopuścił się tak olbrzymich i krzyczących malwersacyi, o których mówili głośno wszyscy, że w dziale tym musiały się dziać i inne nadużycia. — Przyszłość pokaże, że nie mylimy się w naszych przypuszczeniach.

Wobec tak opłakanego stanu rzeczy i tak głębokiego upadku naszej najpoważniejszej instytucyi krajowej, obowiązkiem Rady nadzorczej jest zbadać do głębi cały stan sprawy i bez najmniejszego miłosierdzia oczyścić Towarzystwo ze wszystkich zakażonych, lub nawet podejrzanych indywiduów... — Żadnej względności, żadnej protekcyi okazać nie można... Ranę trzeba wyciąć i wypalić, a dopiero wówczas można spodziewać się wyzdrowienia chorego organizmu.

Mamy nadzieję, że nowo wybrany delegat, z całą energią, której ma dostateczny zasób, zabierze się wraz ze swymi kolegami, do tej niemiłej, lecz koniecznej akcyi.

KRONIKA.

Lwów, 8 listopada.

Jutro:

— 9 listopada. Wtorek. *Teodora m.*

— Wschód słońca o godz. 7 min 6 rano, zachód o godz. 4 min. 22 wieczorem.

— Dnia tego w roku 1831, zniesiono uniwersytet w Warszawie.

— O godz. 6 wieczorem w sali Instytu chemicznego (ul. Długosza) posiedzenie Tow. przyrodników polskich im Kopernika.

— O godz. 7 wieczorem w Czytelni katolickiej pogadanka w sprawach bieżących.

— O godz. 7½ wieczór w teatrze hr. Skarbka: „Światowe kobiety“.

— **Panorama Styki** „Generał Bem w Siedmiogrodzie“, otwarta od godziny 8-mej rano do zmroku.

Połączenie telefoniczne Lwowa z Wiedniem, ma być otwartem z dniem 15 grudnia. Linia jest w tej chwili doprowadzona we Lwowie aż do św. Jura.

Jutro, we wtorek o godzinie 5-tej odbędzie się zwyczajna miesięczna konferencya delegatów Rady miejskiej.

Wielka demonstracya w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego, zapowiadana na wczoraj z takim szumem czerwonymi afiszami — w rezultacie wypadła dosyć słabo. Czy to przypisać dżdżystemu powietrzu, jakie wczoraj rano panowało we Lwowie, czy słabej agitacyi, czy też spowszednieniu tego rodzaju „szopek“ — dość, że w wczorajszym pochodzie z pasażu Hausmana na plac wystawy wzięło udział dość mało wyznawców „Czerwonego sztandaru“. Uporządkowany czwórkami tłum postępował ulicami: Sykstuską, Karola Ludwika, Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza, w odstępach niesiono na drążkach tarcze białe, na których widniały napisy: „Niech żyje socyalna demokracya!“ — „Precz z §. 23“. — „Precz z ustawami kneblującemi prasę!“ — „Żądamy powszechnego równego prawa wyborczego“. „Żądamy prawo wyboru do Sejmu i Rady gminnej“ i t. d.

Po drodze napływało wielu ciekawych, wielu pospieszyło naprzód, na plac wystawy, dość, że w hali muzycznej zebrało się ogółem około półtora tysiąca osób.

Zgromadzenie zagaił tow. Danek, poczem wybrano prezydyum. Przewodniczył ob. Antoni Mańkowski.

Pierwszy referent p. Obirek mówił o potrzebie zniesienia stempla dziennikarskiego. W mowie swojej zaznaczył on związek tej sprawy z oświatą ludu, atakował rządy hr. Badeniego i Koło polskie, które, zdaniem jego, „znalazło się zawsze tam, gdzie chodziło o ucisk, nigdy zaś tam, gdzie szło o polepszenie bytu narodu“, zbeszcześcił niemieckich antysemitów, nazwawszy ich „buldogami“, wreszcie postawił rezolucyę, domagającą się stanowczo „zniesienia stempla dziennikarskiego już z dniem 1 stycznia 1898 r., bo stempel ten jest hańbą dla państwa“.

Rezolucyę przyjęto.

O polityce hr. Badeniego mówił poseł Kozakiewicz.

Jako malarz z zawodu, przypomniał on, że Badeni, obejmując rządy, wypisał na swoim „szyldzie“: Sprawiedliwość i jawność — tymczasem rządy jego nie są wcale sprawiedliwe. Mowca przypomniał dalej czasy wyborów i zaznaczył, że krew przelana, jak znamię na czole Balladyny, zakrzepła na sumieniu Badeniego. Groził mu dalej, iż obrachunek z nim odkłada do czasu, gdy ostatni będzie sądził, że akcye jego stoją jak najlepiej. Wtenczas nastąpi ostateczna z nim rozprawa, a materyału do niej dostarczą rozprawy sądowe. „Badeni obawiał się kilku spokojnych moskalofilów w Galicyi, a tymczasem rzuca się w objęcia jawnych moskalofilów — Młodoczechów“.

Dalej obrabiał mowca prowizoryum ugodowe i dziwił się dobrodusznie, dlaczego większości parlamentarnej tak pilno do załatwienia tej sprawy w ciągu dni kilkunastu, skoro sprawa ta przez rok cały nie mogła być załatwioną.

„Przyczyną scen i burd w parlamencie jest prezydyum i większość parlamentarna. Odwraca się rozmyślnie uwagę ludu od tego, co robi rząd, wskazuje się na gorszące sceny, lud bawi się trzaskiem pulpitów i zapomina o gwałtach, jakich rząd się dopuszcza“. Przeciwko tym wszystkim kruczkom, jak też przeciwko nowym podatkom — socyalna demokracya reprezentowana w Radzie państwa przez swoich posłów — będzie stale protestować i wedle możności do nich nie dopuszczać.

Dzisiejszy gabinet jest niemożliwy. Mowca stawia rezolucyę:

„Zgromadzenie w dniu 7 listopada b. r. w hali muzycznej objawia, że polityka dzisiejszego gabinetu, zamiast doprowadzić do ładu stosunki narodowościowe w państwie — zakłóciła te stosunki. Wśród tych kłótni cierpią sprawy ekonomiczne szerokich mas ludowych, za co spada odpowiedzialność na dzisiejszy gabinet.

Zgromadzenie wyraża niewzruszenie: tylko przez ustąpienie dzisiejszego gabinetu jest możliwem załatwienie spraw językowych, uspokojenie wzburzonych umysłów burżuazyi, bo ona to za pokrywkę używa tych sporów narodowościowych, aby masy ludowe coraz bardziej ujarzmiać i ona to daje oręż do ręki klerykałom, którzy w ciemnocie mas szukają zbawienia dla nowych samolubnych celów i stają na intratnem stanowisku rozjemców“.

Po przyjęciu tej rezolucyi tow. Danek postawił jeszcze jedną, udzielającą votum ufności klubowi socyalistycznemu w Wiedniu, poczem tłumy, uszykowawszy się „czwórkami“, z godłami na czele, ruszyły ku miastu, gdzie w pasażu Hausmanna, rozeszły się do domów.

Wiadomości kościelne. Posiedzenia wielkiego komitetu biskupów w Wiedniu, rozpoczną się dnia 16 bm. Powszechne konferencye biskupie zaczną się w Wiedniu d. 23 bm. pod przewodnictwem księcia biskupa hr. Schönborna.

Poświęcenie kościółka OO. Reformatów odbyło się wczoraj. Poświęcenia dokonał prowincyał klasztoru ks. Wilczyński, poczem nastąpiło przeniesienie Przenajśw. Sakramentu z prowizorycznej kaplicy do nowo wybudowanego kościoła. Nastąpiła suma, którą celebrował proboszcz św. Anny ks. Świsterski, a podniosłe kazanie okolicznościowe, pełne głębokich myśli, wygłosił ks. prałat Gnatowski.

Kazanie swe zakończył czcigodny mowca prośbą, aby pobożni mieszkańcy II. dzielnicy wzięli pod swoją opiekę dzieło, zaczęte przez dzielnych szermierzy chrystyanizmu, OO. Reformatów. Kościołek ów, wybudowany w stylu romańskim, nader skromnie, z pięknymi witrażami stanowi presbiteryum, do mającego stanąć w przyszłości z ofiarnością, mieszkańców kościoła Do niego przylega jedno skrzydło klasztoru OO. Reformatów w którym już mieszka czterech jego członków. Przy ceremonii poświęcenia byli obecni członkowie Rady miejskiej wiceprez. p. Michalski, radny p. Kowalczuk i liczni mieszkańcy przedmieścia Janowskiego, którzy z takiem upragnieniem oczekiwali wzniesienia w tej dzielnicy kościoła.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Magistrat uchwalił na przedwczorajszem swem posiedzeniu przedłożyć Radzie miejskiej wniosek na nieprzyjęcie znanej oferty p. Dykasa, w myśl której tenże zobowiązał się wystawić w naszem mieście Adamowi Mickiewiczowi, pomnik z marmuru kararyjskiego za cenę 10.000 zł. Motywem takiej uchwały jest przedewszyskiem fakt, że marmur kararyjski w naszym klimacie do pomników się nie nadaje — a dalej okoliczność, że tak małym kosztem nie podobna zbudować pomnika godnego mistrza tej miary, co Adam Mickiewicz.

Ponieważ jednak Mickiewicz niewątpliwie powinien we Lwowie mieć pomnik, więc sprawą tą przedewszystkiem towarzystwo imienia Mickiewicza winno się zająć i zebrać na ten cel fundusz potrzebny drogą składek publicznych w kraju i mieście. Że gmina sama datkiem kilkutysięcznym przyczyniłaby się do tego dzieła, jest rzeczą pewną. Podobne ofiary ze strony innych instytucyj w mieście, przy drobnych przynajmniej datkach ze strony publiczności, zapewnić mogą myśli postawienia Mickiewiczowi nawet wspaniałego pomnika — znakomite powodzenie.

Jubileusz Zimorowicza. Komisya miejska zajmująca się urządzeniem obchodu dla uczczenia 200-nej rocznicy śmierci Zimorowicza odbyła onegdaj posiedzenie, na którem zajmowano się stroną techniczną wydawnictwa jubileuszowego. Uchwalono ogłosić w miesiącu grudniu br. popularny życiorys Zimorowicza w objętości trzech arkuszy druku, księgę pamiątkową zaś (kronikę lwowską i sielanki), wydać bez względu na autografy, pisownię klasyczną i z interpunkcyą obecną.

Macierz polska od czasu swego istnienia, t. j. od r. 1883 wydała 68 dzieł i dziełek w ilości 372 000 egzemplarzy. W drugiem wydaniu powtórzyła 20 dziełek w ilości 118.000 egz., w trzeciem wydaniu 2 dziełka w ilości 10.000 egz., w czwartem, piątem, szóstem i siódmem wydaniu po jednem dziełku, każdorazowo po 5.000 egzemplarzy. Razem wydano **520.200** egzemplarzy. Ponieważ na składzie po dzień 18 października b. r. było 89 711 egz., przeto rozeszło się między ludność w ciągu czternastoletniego istnienia 430.489 egzemp. Z ogólnej liczby 68 dziełek wyczerpanych zostało 27, pozostało przeto 41 artykułów sprzedaży.

U pani Marchwickiej odbędzie się 12 listopada o godz. 4 popoł. posiedzenie komitetu rautu dziennikarskiego.

Biblioteka słuchaczów prawa odbyła przedwczoraj doroczne walne zgromadzenie w sali III uniwersytetu. Odczytano sprawozdanie Rady zawiadowczej Tow. za czas od 5 listopada 1896 do 1 listopada 1897 i udzielono jej absolutoryum Przy nowych wyborach prezesem na rok przyszły wybrano Zygmunta Gargasa, zastępcą Włodz. Krausa, bibliotekarzem Agenora Adamowskiego, skarbnikiem Miecz. Postępskiego. Do Rady zawiadowczej weszli: St. Batycki, Ryszard Mollinek, Michał Bojarski i Tad. Ceypek.

W czasie zgromadzenia partya niezadowolonych robiła obstrukcyę i chciała zdekompletować zgromadzenie, widząc atoli, że to się na nic nie przyda — pozostała, jakkolwiek w mniejszości — w sali i wytrwała do końca.

Płacącym podatek czynszowy gminny podajemy przyjemną wiadomość, że likwidatura tegoż podatku przeniesioną została z drugiego piętra i znajduje się obecnie w parterze gmachu ratuszowego, obok kasy miejskiej.

To przeniesienie zostało zarządzone dla dogodności płacącej publiczności.

Tramwajem elektrycznym może dziś u nas jeździć tylko ten, kto się nie obawia morskiej choroby, tak bowiem faluje podczas jazdy każdy wóz tej zresztą wygodnej i bardzo już u nas popularnej kolei miejskiej Nie byłoby to jednak jeszcze najgorszem, gdyby nie to, że każdy wóz wytrzęsie swoich pasażerów, jak staroświecka kareta na podolskich drogach. Przytem wreszcie „elektryka“ sprawia teraz tyle hałasu, stukania, skrzypienia i t. p., że istotnie trudno od pewnego zasu jeździć naszym tramwajem, zwłaszcza osobom niezupełnie zdrowym, lub nerwowym. Tego dawniej nie było, z czego wnosić należy, że się „elektryka“ już porządnie zestarzała i jest rzeczą niezbędną wlać w nią nieco eliksiru odmładzającego. Nie wątpimy, że władze miejskie nie każą nam zbyt długo czekać na odnowienienie starych wozów, lub sprawienie nowych — leży to bowiem w interesie tramwaju, a więc i miasta.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie ubiegłej nocy p. K O. Kula trafiła w okolicę serca. Rannego po opatrzeniu odstawiono do szpitala. Rana nie przestawia się niebezpiecznie. Przyczyna targnięcia się na życie, na razie niewiadoma.

Eksplozya nafty. W fabryce dachówek p. Jana Lewińskiego, przy ul. Janowskiej, zdarzył się onegdaj, około godziny 4 popołudniu, nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł dwudziestoletni robotnik Jan Kapuściński, pomocnik maszynisty.

Maszynista polecił mu wyczyszczenie kotła zapomocą nafty i sody. Kapuściński wlał do ciepłego jeszcze kotła naftę, skutkiem czego rozgrzany kocioł wypełnił się gazem naftowym i w chwili, gdy K. wszedł doń z świecą w ręku, gaz eksplodował.

Wybuch był tak silnym, że wyrzucił Kapuścińskiego aż pod powałę fabryki, skutkiem czego prócz okropnego poparzenia na całem ciele, K. spadając na ziemię, złamał prawę nogę.

Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala powszechnego, zmarł on jednak w chwili przybycia na miejsce.

Spłoszone konie spowodowały wczoraj około godziny 10 rano w ulicy Kościuszki, wypadek ciężkiego potłuczenia woźnicy, Fedka Rybczyńskiego. Fedko chcąc wstrzymać konie powstał z siedzenia. Nagłe skręcenie wozu, pozbawiło go równowagi, spadł więc na bruk. Koła wozu pokaleczyły mu ręce i nogi, głową zaś uderzył o bruk tak silnie, że stracił natychmiast przytomność.

Pogotowie Towarzystwa ratunkowego po bezskutecznych usiłowaniach przyprowadzenia go do przytomności, stwierdziwszy silny otrząs mózgu, odwiozło go do domu przy ul. Janowskiej pod l. 48 i oddało opiece rodziny.

Stan potłuczonego bardzo groźny.

Rybczyński jest żonatym i ojcem dwojga dziatek.

W sprawie defraudacyi w krakowskiem Towarz. wzaj. ubezpieczeństw piszą nam z Kołomyi: „W sprawie Kieszkowskich przypominam, iż od lat kilku nadużycia p. Czesława były tak dalece publicznie znane, iż oddział pokucki gospodarczy, nie nazywając rzeczy po imieniu, przedłożył był więc Walnemu zgromadzeniu Towarzystwa ogniowego projekt, by walne zgromadzenie decydowało tylko głosami delegatów, których każdy powiat na zgromadzenia te miał wysyłać.

Klika krakowska korzystała bowiem z tego że ze wschodniej Galicyi z powodu wielkich kosztów, mało kto na te zgromadzenia zjeżdżał i w swoim kółku uchwalała, co chciała i wybierała, kogo kazała.

Trzeba było widzieć zapał Pokucian, którzy na walne zgromadzenie ówczesne całym pociągiem do Krakowa zwalili się pod niestrudzonem przewodnictwem hr. St. Dzieduszyckiego i dr. Mikołaja Krzysztofowicza. Niestety, klika zebrała jeszcze liczniej swoich i nieswoich, bo różnych cukierników i t. p., w których wmówiła, że patryotyzm zagrożony, że Rusini chcą przenieść dyrekcyę do Lwowa itd itd. Wygadywano przezornym Pokucianom, co wlazło na temat zdrady Ojczyzny itd. i niestety zostaliśmy pobici“.

Czytamy w *Nowej Reformie*: „Czesław Kieszkowski dotąd nie dostał się w ręce sprawiedliwości. Obiega po mieście pogłoska, że najspokojniej siedzi sobie w Krakowie i zręcznie ukrywa się przed okiem władz. Równocześnie jednak podsłuchane w mieście opowiadanie, jak stwierdziliśmy, niepozbawione pewnej podstawy, jakoby „pan Czesław“ bawił we Włoszech. Przyjechał bowiem stamtąd wczoraj niejaki dr. K. lekarz i amator malarz, który opowiada, że na jednej z południowych stacyj portowych usiadł onegaj na ławce. *Vis à-vis* siedział pewien mężczyzna, który dra K. zaciekawił bardzo swą miną sarmacką i swoim pięknym męskim wyglądem. Piękny pan siedział zamyślony i nie spostrzegł, jak dr. K. począł go w swej tece szkicować. Dopiero po chwili zauważył to i dowiedziawszy się, że go „rysują“, odszedł dumny i urażony.

Dr. K. nie wiedział, kogo „chwyta na papier“ i przyjechawszy do Krakowa, jednemu ze znajomych malarzy ów szkic swój pokazał. — „Ależ to Kieszkowski“! — krzyknął malarz, oglądając szkic dra K. — Dowiedziała się o tem policya, od dra K. nabyła ów rysunek, tak ma być wierną kopią „pana Czesława“ — i urządziła pościg za zbiegiem, który tak sobie spokojnie i z zadumą patrzy na słońce południa“.

Zabytek archeologiczny. W Kadłubiskach, koło Brodów wyorał jakiś wieśniak tamtejszy wielką trumnę kamienną, a w niej szkielet człowieka o szczególnie wielkich nogach. Wiadomo, że powiat brodzki obfituje w rozmaite pamiątki archeologiczne, ostatnia będzie tylko przyczynkiem do wielu cennych rzeczy z zamierzchłej przeszłości.

Z Koropca donosi nam leśniczy tamtejszy p. Wrzak, że podana w *Kuryerze Stanisławowskim*, wiadomość o zastrzeleniu wieśniaka jest o tyle mylna, że wprawdzie Jan Zalewski, włościanin z Koropca został rzeczywiście postrzelonym przez jakiegoś funkcyonaryusza lasowego, lecz nie w lesie koropieckim i nie przez leśniczego koropieckiego.

Kroniczka ruska. Walne zgromadzenie członków powiatowego towarzystwa politycznego „Selańska Rada we Lwowie“ odbędzie się we czwartek 11. b. m. o godz. 10. rano w sali stowarzyszenia rzemieślników ruskich „Zorja“ (ul. Krakowska, 17) z programem następującym: 1) Spółki rolnicze i wysłanie delegatów na wiec rolniczy w Wiedniu. 2) Sprawa zakazu dzielenia gruntów wiejskich. 3) Wnioski członków.

Walne zgromadzenie „Ruskoi Rady“ w Sokalu odbędzie się we czwartek 11. b. m. o godz. 11. rano. W programie wybór wydziału i najważniejsze sprawy bieżące.

Po wiecach w Stryju (24 z. m.) i w Skolem (25. z. m.) zwołała „Pidhirska Rada“ stryjska na dzień 31. z. m. wiec w Łysiatyczach, który jednakowoż nie przyszedł do skutku, gdyż wiecowcy — zastrejkowali. Niezrażona tem niepowodzeniem „Pidhirska Rada“ zaraz dnia następnego urządziła wiec w Sławsku. Wysłany z ramienia wydziału „Pidhirskoi Rady“ adwokat Oleśnicki referował na tym wiecu sprawy: wyborów do rad gminnych, niepodzielności gruntów wiejskich i procedury cywilnej. Zwrócono na tym wiecu uwagę p. Oleśnickiego na lichwiarza Moszka Kligera. Zebrany ad hoc materyał otrzyma prokuratorya w Stryju.

Walne zgromadzenie członków „Selańskoi Rady“ w Brodach odbyło się 1. b. m. Ks. Mandyczewski z Berlina przemawiał o potrzebie jedności inteligencyi mieszczan i włościan. Ks. Doliński mówił o organizacyi wieśniaków, a ks Harasymowicz o radach powiatowych. Do nowego wydziału wybrano 3 księży, 3 włościan i jednego człowieka z inteligencyi miejskiej.

Walne zgromadzenie filii „Proświty“ w Rohatynie odbyło się dnia 28. z. m. Lustrator czytelń „Proświty“ p. Korol wykładał zebranym w bardzo małej liczbie uczestnikom o gospodarce wiejskiej, a ks. Markiewicz o sadownictwie. Ze sprawozdania z działalności Wydziału dowiadujemy się, że nowych czytelń założono w Rohatyńskiem dziesięć. Sprawozdanie kasyerskie wykazało 433 złr. 87 kr. dochodu a 277 złr. 75 kr rozchodu. Na wiec rolniczy w Wiedniu uchwalono wysłać 2 włościan, Swerydę z Pukowa i Worobcia z Załuża.

Wydział „Towarzystwa Ruskich Kobiet“ w Stanisławowie otworzył w lokalu „Ruskiego Klubu czytelnię i wypożyczalnię książek dla członków“. Czytelnia i biblioteka będą otwarte w poniedziałek i czwartek po południu, w lecie od godz. 3—5, a w zimie od godz. 2½—4½.

Protesty przeciw wyborom do złoczowskiej Rady powiatowej wnoszą w imieniu ruskich wyborców adwokat Rożankowski i długoletni członek Rady powiatowej adwokat Kajne, którego z ostatniej listy wyborców wykreślono.

Rada gminna w Bielince powiatu samborskiego, uchwaliła uczcić 50-letni jubileusz panowania cesarza wybudowaniem nowej cerkwi murowanej i na ten cel ofiarowała z funduszu gminnego 2000 złr. gotówką. Hr. Komorowska, właścicielka obszaru dworskiego darowała na budowę cerkwi 50.000 cegieł.

Kroniczka krakowska. Sekcya szkolna Rady miejskiej zajęta była d. 15 b m. obmyśleniem najstosowniejszego rozmieszczenia klas szkolnych w stosunku do frekwencyi uczniów, aby zaradzić brakowi sal, dających się w niektórych szkołach uczuć, a z drugiej strony zużytkować sale niezajęte. Pomiędzy innemi uchwaliła sekcya przyznać ochmistrzyni w szkole Scholastyki dodatek na mieszkanie, a zajmowane dotąd przez nią ubikacye przerobić na sale szkolne.

Kroniczka prowincyonalna. Z Tarnobrzega donoszą, iż w tych dniach popełniono tam dwie śmiałe kradzieże z włamaniem: jedną w handlu win Schüssla, któremu zabrano 300 zł. gotówki, drugą u handlarza Federbuscha. Temu ostatniemu zabrano tylko ubranie. Kradzieże popełniono między godziną 12 a 2 w nocy w mieszkaniach, gdzie spały rodziny poszkodowanych Złoczyńcy wygnietli szyby w oknach. Żandarmerya przytrzymała, jako domniemanych złoczyńców, włościan z okolic Tarnobrzega, w chwili ucieczki ich do Rosyi. Ciż sami popełnili podobno w tych dniach kilka kradzieży w okolicznych wsiach. Pod zarzutem współudziału zbrodni kradzieży osadzono w więzieniu także miejscowego policyanta.

Wiec publiczny, zwołany przez Koło włościańskie, odbędzie się dnia 17 listopada w Tarnobrzegu. Przedmiotem obrad będą sprawy rolnicze i gospodarskie.

W Nowym Sączu tamtejsza Czytelnia kolejowa urządza dnia 4 grudnia wieczorek „listopadowy“. W programie znajduje się obraz dramatyczny „X pawilon.“

W Rzeszowie, dnia 14 b. m., w niedzielę, odbędzie się staraniem miejscowego „Sokoła“ przedstawienie amatorskie i koncert. Dochód przeznaczony na pomnik Tad Kościuszki w Rzeszowie.

W Przemyślu wóz furgonowy artyleryi wałowej, najechał w ul. Dworskiego na 95 letnią wdowę, Rozalię Dudycz. Staruszka odniosła tak ciężkie uszkodzenia, że w parę godzin zmarła.

Czytelnia naukowa w Przemyślu posiada 1150 tomów.

Gromada Bielina mała w pow. samborskim, postanowiła uczcić jubileusz cesarski przez zbudowanie cerkwi murowanej. Hr. Komorowska ofiarowała na ten cel 50.000 sztuk cegieł.

W Ujkowicach zdarzył się fatalny wypadek. Dziesięcioletnia dziewczynka, Zofia Gaweł, nalewała naftę do lampy. Nafta eksplodowała i dziewczyna zaczęła się palić, wtedy przybyły na pomoc jej krewne Hanka Bosiak i Marya Bosiak. Ta ostatnia zdusiła wprawdzie ogień, lecz popiekła sobie ręce. Dwie drugie dziewczynki stały się ofiarą wypadku... Zofia Gaweł w parę godzin umarła w strasznych męczarniach, a Hanka Bosiak dogorywa.

Zapomogę w kwocie 50 zł. otrzymała gmina Wielowieś w pow. tarnobrzeskim, z prywatnej szkatuły cesarza na sprawienie przyrządów pożarnych.

Kółko Komeniusza w Czerniowcach urządza w czasie od 15 listopada r. b. do 30 marca r. 1898 kurs dla dorosłych. Literaturę polską wykładać będzie prof. Skobielski. Opłata za cały kurs 1 zł.

Rada miejska m. Kołomyi urządza we wtorek, dnia 9 b. m., uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Kornela Ujejskiego.

W Tarnowie zdarzył się smutny wypadek Jan Bartosz z Łęk, przy odrębywaniu gałęzi spadł z drzewa i pokaleczył się tak niebezpiecznie, że po 30 godzinach męczarni wyzionął ducha.

W Tarnopolu odbyło się poświęcenie nowego budynku tamtejszej „Gwiazdy“. Ceremonii poświęcenia dopełnili obydwaj proboszczowie miejscowi; następnie odbył się obiad na 70 osób. Otrzymano wiele telegramów i pism z powinszowaniami

Wójt Knihinina wsi i Górki p Oleksa Kohutiak, został już za niewłaściwości w urzędowaniu, o których niejednokrotnie w pismach wspominano, przez Wydział krajowy z godności wójtowskiej złożony.

Otwarcie kolei Chodorów-Podwysokie zapowiedziane na dzień 19 b. m., zostało odroczone na tydzień.

W Stanisławowie przy ul. Sedelmajerowskiej wynikł w zeszłą środę pożar, który zrządził szkody na tysiąc zł.

Raut na rzecz pomnika Mickiewicza odbędzie się w Stanisławowie dnia 14-go lipca b. r. w niedzielę.

Ludwik Fedorowicz 42 letni murarz, zatrudniony przy robocie około domu przy ulicy Romanowskiego w Stanisławowie został tknięty apopleksyą i zmarł na miejscu.

Kroniczka warszawska. Istnieje zamiar zaprowadzenia wykładów hygieny i zasad medycyny we wszystkich szkołach średnich, zarówno męskich, jak żeńskich.

Na kolei warszawsko-wiedeńskiej zaprowadzono wagony sypialne w pociągach pośpiesznych, na wzór pociągów kuryerskich.

Przybył do Warszawy Żeleński dla wzięcia udziału w przygotowaniach do swojej „Goplany“, która wejdzie wkrótce na repertoar operowy teatru Wielkiego. Onegdaj jeden z najpiękniejszych ustępów tej opery śpiewała p. Szlezygierówna na raucie u pp. Rajchmanów, przyczem akompaniował sam kompozytor — jubilat.

W salonach Sztuk Pięknych wystawił Pochwalski portret Hipolita Wawelberga. Nosi on wszystkie świetne cechy płócien tego znakomitego portrecisty. W miejsce „Branek w Jasyrze“ w tymże salonie zostanie wystawione wkrótce płótno Brandta „Kulig Wilanowski za Jana III.“, poczem otwartą zostanie wystawa specyalna najnowszych obrazów malarzy krakowskich W salonie Krywulta zjawiła się nowa diorama „Uczta na cześć Saturna“, obraz Rubenda.

W tych dniach jeden z tutejszych antykwaryuszów nabył w gub. wołyńskiej niewielki kufer, który, jak tradycya głosi, miał ongi należeć do rodziny Wiśniowieckich, wybitne w dziejach Polski zajmującej stanowisko. Kufer, zrobiony z drzewa zamorskiego, zdobią bogate ornamentacye, składające się z drogich kamieni, emalii na miedzi i filigranów.

Na przystań warszawską nadszedł gabar ze staremi, lecz zupełnie „zdrowemi“ belkami modrzewiowemi, nabytemi przez jednego z obywateli tutejszych. Z belek tych, pochodzących z rozebranego dworka pod Radziwiem, mają być przyrządzone deski do obicia salonu i pokoju stołowego. Deski, jak świadczą dzieje rozebranego dworka, liczą około 190 lat.

Drożyzna węgli w Warszawie wywołała myśl rozwinięcia produkcyi torfu opałowego.

Jak co roku z jesienią, zjechało do Warszawy mnóstwo t. zw. kożuszników, przeważnie z okolic Międzyrzecza i Radzynia. Roznoszą oni po ulicach kożuchy, a niektórzy zajmują się też naprawą ich „na poczekaniu“. Najwięcej kożuchów spotrzebowują w Warszawie dozorcy domów, dla których kożuch stanowi jesienią i zimą niejako urzędowy ubiór. Każdy stróż domu obowiązany jest codziennie od chwili zmierzchu do zamknięcia bramy, tj. do godz. 11 wieczorem, siedzieć na ławeczce przed bramą kamienicy, wobec czego, zwłaszcza w czasie mrozów, niezbędnym jest dlań ciepły kożuch, który stosunkowo niewiele kosztuje w Królestwie.

Inna gałąź przemysłu okolicznościowego, mianowicie szatkowanie kapusty, bardzo już upada. Szatkownicy obsługują dzisiaj prawie wyłącznie zakłady restauracyjne, klienteli zaś prywatnej, robiącej zapasy na zimę, coraz mniej mają.

To samo z kitowaniem okien na zimę.

Przy braku zapotrzebowań „kitownicy“ zupełnie znikli, a tylko szklarze ubożsi noszą z sobą kit „na wszelki wypadek“.

Niektórzy konduktorzy tramwayowi zaopatrzyli się w płytki marmurowe, na które rzucają monetę podejrzaną, w celu sprawdzenia jej dźwięku. Na zapytania co do tej manipulacyi, konduktorzy odpowiadają, iż kasa główna odrzuca im codziennie monetę z najdrobniejszemi nawet uchybieniami, i że z tego powodu są zmuszeni uciekać się do wszelkich ostrożności.

Do pism warszawskich telegrafują z Petersburga, według informacyi najpewniejszego źródła, bo *Petersb. Wiedom.*, że sprawa założenia w Warszawie politechniki, została ostatecznie załatwioną pomyślnie.

Po 1000 pocałunków na godzinę. Zakochani przesyłają sobie zazwyczaj listownie tysiące, ba, nawet krocie pocałunków. W zastosowaniu te objawy miłości są i muszą być mniej

Proszę żądać wszędzie:
tutek cygaretowych z fabryki „Polonia“ Rudolfa Herliczki w Krakowie.
Główne zastępstwo na Lwów: ul. Akademicka l. 8.
Cenniki i próbki darmo i opłatnie

szczodre, bo tak słodka nawet rzecz, jak pocałunek, wyczerpuje siły. Świeży tego dowód złożyła czuła para. W pewnym niemieckim salonie mówiono o miłości, gdy ktoś—zapewne statystyk zapytał obecnych, ile pocałunków można ofiarować i przyjąć w oznaczonym czasie. Na to młodzieniec, pełen ognia i zapału, oświadczył, że się podejmuje złożyć 10,000 pocałunków w ciągu dziesięciu godzin na ustach swej narzeczonej, pod warunkiem, że co pół godziny wolno mu będzie „odetchnąć“ i pokrzepić siły. Zakład stanął. Rozpoczęła się serya pocałunków. W pierwszej godzinie — zamieniono 2,000 pocałunków, w drugiej — 1,000, w trzeciej 750... i na tem musiano poprzestać. Młodzieniec, pełen ognia i zapału, dostał kurczu w ustach i stracił przytomność; narzeczona popadła w omdlenie, a następnie dostała gorączki nerwowej, która ją na kilka tygodni przykuła do łóżka. Ślub młodej pary został odłożony *ad infinitum*.

W kasynie miejskiem odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków, w sprawie zmiany statutu kasyna.

Na szkołę polską w Białej złożył p Stanisław Morgulec z Schodnicy zebrane na imieninach u P. K. Polaka 10 zł.

Bezpłatne obiady dla ubogiej młodzieży szkolnej. (Odezwa). Głód i nędza grożą przy zbliżającej się zimie tej najuboższej dziatwie szkolnej miasta Lwowa, której rodzice, obarczeni po większej części liczną rodziną, mimo ciężkiej pracy, wyżywić nie mogą. Niesłychane nieurodzaje i w skutek tego z dniem każdym wzmagająca się drożyzna są tej rzeczy zwiastunami. Ażeby choć w części przyjść z pomocą tej biednej dziatwie, wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży, wydawać będzie w porze zimowej bezpłatne obiady. Zasoby Towarzystwa wyczerpały się znacznie, a to w chwili, gdy największą akcyę rozpocząć nam wypadnie. W imię głodnej i najuboższej dziatwy odzywamy się więc do litościwych serc z ofiarności znanych mieszkańców miasta Lwowa z prośbą o nadsyłanie ofiar bądź w gotowiźnie, bądź w wiktuałach i odzieży, bądź o przyjęcie jakiego ucznia na obiady do swego stołu Datki należy nadsyłać do dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego żeńskiego (Skarbkowska 39), lub do biura Rady szkolnej (Ratusz II p) Wszelkie inne zgłoszenia przyjmuje p. Karol Moos, Łyczakowska 23. W roku ubiegłym wydało Towarzystwo 83,065 bezpłatnych obiadów, z których korzystało przeszło 1000 dzieci w czasie zimowym. Tytułem wsparć i zasiłków w gotówce wydano 4355 złr. Cyfry te są najwymowniejszym dowodem działalności Towarzystwa.

Wykaz subwencyj i składek na kolonię wakacyjną chłopców, urządzaną przez zarząd główny Tow. pedagogicznego: Reprezentacya m Lwowa 900 zł, Wydział krajowy 200 zł., Dyrekcya gal. Kasy oszczędności 300 zł., razem ze subwencyi 1400 zł.; z listy dra Zajączkowskiego 22 zł., p. Eug. Nowickiego 44 zł., radcy Misińskiego 17·50 zł., prezydenta Białoskórskiego 23 zł., p. J Soleskiego 6·65 zł., dra Kaliny 7 zł., prof. Kłapkowskiego 4·25 zł., dyr. Fąfary 3·50 zł, ks. arcyb. Morawski 20 zł, ks. Jerzy Czartoryski 30 zł., hr. Mierowa 10 zł, P. i H. 1 zł. p. Ant. Ostrowski 15 zł., profesorowie i uczniowie państwowej szkoły przemysłowej zamiast wieńca na trumnę ucznia Śliwińskiego 6·40 zł., razem ze składek 210 zł. 30 ct. Ogółem 1610 zł. 30 ct.

Dary dla bezpłatnej wypożyczalni Tow. Szkoły ludowej nadesłali w książkach pp.: Bezimiennie 54, M. Czaplicka 27, S. Grudzińska 16, dr. A. Jasiński 10, M. Konopnicka 5, K. Królikowska 26. Księgarnia polska 16, A. Lewicka 12, M. Minasiewiczowa 5, Z Reutówna 11, J. Skałkowska 40, B. Wysłouch 6 W Pieniądzach: Bubenowa 1 zł., J. Piutowska 1 zł. 50 c., J. Skałkowska 2 zł., Tow. Szkoły lud. 50 zł.

Wypożyczalnia rozwija się tak świetnie czytelników przybywa z dniem każdym tak wielu, że pomimo szczodrych darów, brak książek czuć się w niej daje dotkliwie. Udajemy się zatem z gorącą prośbą do ogółu a dalsze nadsyłanie darów pod adresem Z. Poznańskiej ul. Kalecza nr. 14.

Posada lustratora jest do obsadzenia w Wydziale powiatowym w Horodence. Termin podań do 30 bm.

Dwóch dyetaryuszów znajdzie zaraz pomieszczenie w sądzie w Sanoku.

Posady ekspedyentów są do obsadzenia w urzędach pocztowych w Niwiskach (pow. Kolbuszowski), z terminem podań do 12 bm., w Zgłobieniu (pow. Rzeszowski) z terminem podań do 15 bm., oraz w Komarówce (pow Buczacki) z terminem do 8 listopada.

Zmarli:

W Jarosławiu Wincenty Wrześniak, Dominikanin, były kaznodzieja w Gidlach w Królestwie Polskiem, b. kapelan oddziałów powstańczych w r. 1863.

W Tarnowie, Anna z Salów Czermakowa, lat 42. — Tamże Róża z Drezińskich Grzegorzewska lat 90.

W Tuchowie, Ananiasz Danecki, kierownik szkoły miejscowej.

W Suwałkach, Stanisław Koziełło, zdolny muzyk, uczeń konserwatoryum wiedeńskiego, przeżywszy lat 30.

W Szepietówce, na Wołyniu, dr. Ludwik Mikulski.

W Rydze, Jan Teichman główny inżynier miejski, Polak rodem z Warszawy, przeżywszy lat 70.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 6 listopada br.: Wagner Paulina, prebendarka domu ubogich, lat 69, uwiąd starczy. Tendaj Marya, córka zarobnika tyg, 7, nieżyt jelit. — Kazatel Albina, szwaczka, lat 57, zapalenie płuc. — Mazurkiewicz Franciszek, lat 40, wada serca. — Signio Tadeusz, urzędnik banku hypot., lat 27, suchoty. — Gutmann Rubin, syn tragarza, lat 7, płonica. — Szybko Michał, wiezień zakł karn., lat 36, zapalenie mózgu. — Papee Władysław, poborca cłowy, lat 36, zapalenie rdzenia pacierzowego. — Rusin Szymon, zarobnik, lat 75, uwiąd starczy. — Staniszewska Helena, córka murarza, lat 5, zanik muszkułów. — Kucharski Józef, ślusarz kolejowy, lat 38, zapalenie jelit.— Fedor Perla, żona bednarza, lat 58, udar mózgu. — Sternberg Juda, zarobnik, lat 42, zapalenie nerek. — Czajkowska Zofia, córka rzeźnika, mies. 7, zapalenie płuc. — Ulman Franciska, córka zarobnika, mies. 9, drgawki. — Przybyłowicz Stanisław, syn stolarza, lat 4, czerwonka. — Kozłowski Michał, właściciel realności, lat 60, gruźlica. Jeden wypadek śmierci przedwcześnie urodzonego. — Razem 18 osób.

Felieton ziemiański.

V.

Rozpolitykowała się nasza szlachta... Rozpolitykowała się do tego stopnia, że literalnie o niczem innem mówić teraz nie jest w stanie, tylko o polityce.

Na każdem liczniejszem zebraniu szlacheckiem słyszysz na wszystkie strony:

— A co robi Badeni?

— Węgrzy im dopiero dadzą bobu!

— Czechom nic nie można wierzyć!

— A jabym poprostu skorzystał ze sposobności i uzyskał zupełną odrębność Galicyi. Niech się potem Szwaby z Czechami za czuby wodzą!

— Wart Pac pałaca, a pałac Paca!

Przyznam się, że mam już tej bezpłodnej polityki po same uszy i zajmować się nią nie myślę, tem bardziej nie mam zamiaru nudzić nią mych czytelników.. Wielką politykę niech robi Koło polskie, my mamy tyle drobnych, domowych spraw, które nam idą „Bóg wie po jakiemu“, a nie zwracamy na nie uwagi, tylko baczymy na europejskich polityków.... Naprzykład powiedzcie mi panowie, czy tak powinno być? Posłuchajcie:

Miałem od czterech lat doskonałego kowala. Gdym go przyjmował, pytałem, jak stoi sprawa z jego wojskowością, powiedział mi:

— W becyrku gadali, żem „asenterowany“, ale powołania nie było i cały rok już wolny chodzę.

Myślałem, że było za dużo rekrutów i zapisali go do zapasowej rezerwy, a uwiadomienie przyjdzie później, zwykłą austryacką, spóźnioną metodą. Kowala przyjąłem i byłem z niego nadzwyczajnie zadowolony. Robił dużo i doskonale, nikt go pilnować nie potrzebował, był uczciwy i trzeźwy, o wikt nigdy nie wyprawiał awantur; tylko że nie umiał się nigdy należycie wysłowić i do gadania to już była lufa ostatniego rzędu... Służył lat trzy i wszyscy domownicy lubili go w tym samym stopniu, jak i ja.

Nagle w trzecim roku służby, w sobotę po dyspozycyi, mój Mikołaj zostaje w kancelaryi po wyjściu innych sług i powiada, że ma do mnie prośbę. Byłem poprostu zdziwiony, przez trzy lata służby on nigdy nie miał do mnie żadnej prośby.

Pytam go więc:

— A co tam Mikołaju, powiecie?

Zaciął się, poczerwieniał i ani rusz nie mógł słowa żadnego wykrztusić.

— No, mówże — zachęcałem go.

— Ta, bo, proszę wielmożnego, ja mam coś powiedzieć sekretnego.

— To mów, nikt nie słyszy.

— Ja bo nie wiem jak.

Minął kwandrans, zanim wydusiłem z niego tę „sekretną część“. Tajemnicę ową wypowiedział on w ten sposób.

— Proszę wielmożnego, to jest taki interes.. Na Słonódce jest dziewczyna, szlachcianka.. Kasia, co ona chce za mnie się wydać.. Z dobrej jest familii, stryje są kowale i mielniki, a ona ma złożone sześćset reńskich po rodzicach.

To przedstawienie położenia rozśmieszyło mnie. Pytam go więc:

— No a tobie podoba się ona.

Zaczerwienił się znowu jak piwonia, choć z natury był blady i powiada:

— Wstydno o tem gadać, ale wielmożnemu powiem, że i mnie się ona bardzo spodobała.. Stateczna i gospodarna i ludzie gadają, że bardzo przystojna.

— To się żeń, dam ci chałupę i ordynaryę zamiast wiktu

— Ta, kiedy nie mam z wojska pozwolenia.

Wyprawiłem Mikołaja spać z obietnicą, że pojadę do starostwa i postaram się wyrobić mu to pozwolenie.

Odszedł uszczęśliwiony. Ja zaś nie miałem nawet wyobrażenia, że to był początek całej tragedyi.

W kilka dni później byłem w samej rzeczy w starostwie i spytałem uprzejmego komisarza o Mikołaja Kazał przynieść cały stos ksiąg rekruckich, szukał, szperał, aż mi było przykro, żem go naraził na taką pracę, wreszcie powiedział:

Niech pan temu Mikołajowi powie żeby cicho z żenieniem siedział... Niech się nie przypomina... On był wzięty do wojska i miał przed czterma laty służyć... Zapewne w kadrze zrobili jakieś bałamuctwo i nie powołali go. Teraz jak się przypomni, to może, zamiast do ołtarza pójść pod karabin.

Wróciwszy do domu, opowiedziałem to panu Mikołajowi i poradziłem mu, żeby do czasu wyperswadował sobie matrymonialne zamiary. Rada ta najwidoczniej nie podobała się zakochanemu Mikołajowi, musiał mnie posądzić, żem za powierzchownie sprawę zbadał, pomruczał coś niechętnie, a w najbliższe święto prosił się, żebym go zwolnił ze służby na następny dzień roboczy i gdzieś powędrował *per pedes apostolorum*. Wrócił zmaltretowany, zmęczony i bardzo smutny. Gdym go zaczął rozpytywać o jego wędrówkę, pokazało się, że był w dawnem obwodowem mieście, położonem o dziesięć mil od nas, że tam zgłosił się do „Ergaenzungsbezirku“ i prosił o wydanie mu pozwolenia na wzięcie ślubu i że odpowiedziano mu, iż po zbadaniu sprawy żądane pozwolenie otrzyma.

Od razu opanowało mnie złe przeczucie. Po kilku dniach miałem interes do owego miasta i umyślnie poszedłem do „Kadry“. Przyjął mnie jakiś feldwebel pełen godności i surowości wojskowej. Traktował mnie jak rekruta i dopiero parę koron umiejętnie zaaplikowanych, skłoniło go do grzeczniejszej rozmowy. I ten także wydobył kilka foliantów, szukał, szperał i wreszcie wyszperał nieszczęśliwego Mikołaja. Pokazało się wówczas dla mnie zupełnie wyraźnie, że Mikołaj K. w rzeczy samej został „zaasenterowany“, ale w rejestrach był tuż obok niego zapisany drugi jakiś Mikołaj K., z powodu słabowitości uwolniony. Otóż powołanie do wojska posłano tamtemu Mikołajowi K., lecz on jako kaleka z łatwością się od służby uwolnił, a o moim Mikołaju K. na razie zapomniano...

Zobaczywszy to, zdwoiłem dawkę koron dla pana feldwebla i prosiłem go, żeby o całej tej kwerendzie zapomniał zupełnie. Wróciwszy zaś do domu powiedziałem Mikołajowi, jak rzeczy stoją i radziłem mu, żeby teraz przynajmniej przycichł zupełnie i nie przypominał swej sprawy.

Łatwo to jednak radzić człowiekowi obojętnemu... Mikołaj zanadto był zakochany w pannie Katarzynie, żeby mej mądrej rady usłuchał. Przypuszczam nawet, że musiał mnie posądzić, iż nie sprzyjam jego małżeństwu i ztąd zrodziła się w jego duszy nieufność i niechęć do mnie. Był ponury i milczący, a w święto regularnie znikał i często go nie było nawet w dnie robocze. Patrzyłem przez palce na to nadużycie, bo robota była zawsze zrobiona i jak było co nagłego, to nawet nocami pracował...

Wreszcie bomba pękła. W ostatnich dniach września przyszło do „obszaru dworskiego“ wezwanie dla Mikołaja K, kowala, żeby się stawił, jako rekrut, do tego a tego pułku piechoty.. Gdym mu to odesłał i powiedział o co chodzi, tom myślał, że biedne chłopczysko zemdleje... Pobladł był cały, nogi się pod nim trzęść zaczęły, słowa długo przemówić nie mógł... Później mój biedny „longinus“ zaczął płakać i padł mi do nóg z błaganiem, żebym go z tego nieszczęścia ratował. Nic zrobić na razie nie mogłem i dotychczas nie wiem, czy wedle ustaw wojskowych zrobić cokolwiek mogę...

Mikołaj zrozpaczony poszedł, narzeczona Kasia odprowadzała go do pół drogi... Kilka tygodni minęło od tej smutnej sceny, aż wczoraj nagle widzę zbliżającą się nieśmiało do ganku jakąś zamiejscową dziewczynę. Nie poznałem jej w pierwszej chwili. Pytam:

— Co za jedna? Po co?

— To ja Kasia ze Słobódki, proszę łaski pana. ...Mam list od Mikołaja.

I łap mnie za rękę, zaczyna całować,

— Niech się pan zmiłuje, niech jego ratuje, on sobie jeszcze śmierć zrobi.. Pisze, że go wzięli na cztery lata... Rok za karę! Niech wielmożny jemu jakiś ratunek da, bo mi człowiek przepadnie.

Wziąłem z rąk płaczącej dziewczyny zmięty i poplamiony list. Zacząłem odcyfrowywać niekształtne kulasy, pisane spracowaną ręką od młota... List ten miał więcej dramatycznej siły w sobie niż najdramatyczniejsze poezye naszych pesymistów. Był pisany, łzami rzewnemi i gorącą krwią wprost z pod serca płynącą. Uważam, że właściwie nie mam prawa ogłaszać go drukiem, żeby serdeczna prostota tego listu nie spotkała się z ironią ludzką — z profanacyą. Kończył się ten list ustępem:

— „Idź Kasiu do wielmożnego, niech mnie ratunek jaki da, bo ja tu zginę... Powiedz wielmożnemu, że dziesięć lat darmo mu służyć będę, żeby mnie z tego piekła wydobył“.

Stałem bezradny. Długa chwila przeszła, nim zdobyłem się na kilka słów odpowiedzi Właściwie nie wiem, com jej odpowiedział... Uciekłem pospiesznie do domu, usiadłem w najciemniejszym kącie i zacząłem rozmyślać nad losem mego biednego Mikołaja.

— Co on temu winien?

Nie mogło mi się w głowie pomieścić, żeby ktoś niewinny miał tak ciężko pokutować. Gdyby go byli powołali w zwykłym czasie, byłby odsłużył swe obowiązkowe trzy lata i dziś byłby już wolny i mógłby się żenić, z kim zechce. Mógł założyć warstat i ognisko domowe — mógł być szczęśliwy.. Dziś wszystko dyabli wzięli.

— W dodatku — myślałem — jest to natura cicha, spokojna, ale wrażliwa i do melancholii skłonna... Broń Boże, rozpacz go przegryzie.. Wygadać się, wykłamać on nie potrafi.

Zastanawiając się w ten sposób nad losem Mikołaja, nabierałem przekonani, że w żaden sposób nie będę w stanie przyjść mu z pomocą. Wśród tego rozpaczliwego rozmyślania przyszła mi myśl, opisania tego całego wypadku w waszem *Słowie*... Może raz przecież moje pisanie przyda się komu na co. Może wśród czytelników *Słowa* znajdzie się choć jeden człowiek, który poda mi sposób, wskaże drogę do wydobycia Mikołaja z wojska

Zupełnie na seryo proszę wszystkich tych panów, którzy z prawami obowiązującemi w naszej armii są dokładnie obeznani, niech raczą rozważyć dokładnie całą tę sprawę i niech tą samą drogą, drukiem w *Słowie* podadzą mi radę, co mam robić.

Przepraszam was, czytelnicy, że wypełniłem ten felieton taką „szarą przędzą powszedniego życia“. Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie „smutne losy kowala Mikołaja“, smutne, a niestety, tak powszechne są bardziej rozczulającym i duszę targającym dramatem niż sztuczne, pesymistyczne poezye, opiewające „niedolę i cierpienia małoletnich przestępców“.

A wieleż to takich rozdzierających dramatów, kryje się w morzu powszedniego życia biednych ludzi, którzy sami sobie poradzić nie mogą i nie umieją. *Ziemianin.*

Pogrom w Komarnie.

Sambor, 8 listopada.

Dziś przed trybunałem tutejszym rozpoczęło się sądzenie jednej z ostatnich spraw wyborczych. Sprawa to wyjątkowo godna uwagi. Idzie w niej o gwałty popełnione 24 lutego r. b. w Komarnie, o zaburzenia, których rozmiary były niewątpliwie groźniejsze, aniżeli gdziekolwiekindziej. Istnym cudem rzecz obyła się bez ofiar w życiu ludzkiem, jakkolwiek parę osób odniosło uszkodzenia bardzo ciężkie.

Oskarżeni.

Na ławie oskarżonych zasiada 72 mieszkańców Komarna. Zbytecznem wyliczać nic nie mówiące ich nazwiska. Dość powiedzieć, że proces nosi urzędownie nazwę: Biłyka Michała i innych oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego. Ów Biłyk nie jest bynajmniej jednym z głównych bohaterów pogromu komarnianskiego; nie grał on wcale roli wybitniejszej, aniżeli inni. Zaszczyt, że sprawę nazwano jego imieniem, zawdzięcza temu, iż podług alfabetu, który posłużył do ugrupowania oskarżonych, nazwisko jego jest pierwszem z porządku.

W toku opowieści o dziejach komarnianskich odnajdziemy kolejno tych, którzy się najwięcej „odznaczyli“ w dniu programu.

Tymczasem dla ogólnej charakterystyki podsądnych zaznaczyć warto, co następuje: Wszyscy oskarżeni są to mieszczanie z Komarna. Trzech tylko z ich liczby wyznaje religię rzymsko-katolicką (Maciej Harhała, Józef Kulik, Władysław Mchułka); pozostali są obrządku grecko-katolickiego, Rusini. Największa liczba podsądnych jest w wieku od at 20 do 30, znajduje się jednak i paru chłopców po lat 18 lub 19, są i starcy blisko 60-letni. Prawie wszyscy żonaci. Zajęcia różne. Znajdujemy w liczbie oskarżonych: gospodarzy rolnych, bednarzy, tkaczy, szewców, sadowników, stolarzy, cieśli, garncarzy, murarzy i w ogóle miejskich rękodzielników; są tam furmani i zarobnicy, jest jeden służący w sklepie, a nawet pisarz od adwokata.

Charakterystyczną cechę stanowi to, że w liczbie oskarżonych znajdują się całe szeregi osób jednego nazwiska, zapewne należące do jednego rodu, czy też rodziny. Tak np. Pilińskich jest aż 9ciu, w tej liczbie Michałów 4ch, a Janów trzech Michałowie różnią się od siebie zmianami ojców, a dwaj noszą przezwiska „Parucha“ i „Kamieniczny“. Z Janów jeden zwie się „Hołodnyj“, a drugi „Sywyj“. Rodzina ta, zdaje się, była w ogóle najczynniejszą podczas pogromu komarniańskiego. Licznie reprezentowanym jest także ród Kosów. Zasiada ich na ławie oskarżonych sześciu, dwóch Janów i dwóch Mikołajów. Barylaków jest trzech; tyluż mamy Leszczyńskich, Karabinów i Kołodrubców. Po dwóch oskarża prokuratorya: Biłyków, Hubiczów, Indyków, Jużyczów, Kogutów, Kruków, Popowiczów, Radewiczów i Srokowskich.

Jak ztąd widzimy, zamęt z nazwiskami oskarżonych — będzie w sądzie nielada.

Akt oskarżenia,

na zasadzie którego oddano 72 mieszkańców Komarna pod sąd, stanowi cały tom, liczy bowiem 92 stronic. Jest on stosunkowo zajmujący; miejscami czyta się, jak urywek z opowieści o jakiejś wojnie hajdamackiej.

W możebnie krótkiem streszczeniu okoliczności sprawy przedstawiają się, jak następuje:

Przez szereg lat miasteczko Komarno, pomimo mięszanej ludności polskiej i ruskiej, przedstawiało coś w rodzaju politycznego raju. Starć tam nie było. Wybory odbywały się zawsze w spokoju. Dopiero w tym roku — gdy miano na prawyborach obrać z 4-tej kuryi jedenastu, a z 5-tej dziewięciu wyborców — wybuchła burza i to nadzwyczaj gwałtowna. Burmistrz miejscowy dr. Jakliński zwyczajem lat dawnych chciał ułożyć listę kompromisową i zwołał w tym celu — przy udziale dyr. Towarzystwa zaliczkowego p. Hipolita Wąsąwskiego, od lat 30 tu mieszkańca Komarna, dwa zebrania. Na zgromadzeniach tych jednakowoż porozumienie nie nastąpiło.

Tymczasem nadszedł dzień wyborów, 19-ty lutego.

Na nieszczęście ani w tej dacie, ani d. 24-go lutego, na który to termin następnie wybory przełożone zostały, nie mogły się one odbyć, raz pierwszy z powodu odwołania komisarza rządowego przez starostwo w Rudkach, drugi raz z powodu nagłej słabości tegoż komisarza, o czem zawiadomi telegram ze starostwa, otrzymany d. 24 go lutego rano przez burmistrza dra Jakliński.

Powody wzburzenia — I pierwszy eksces.

To dwukrotne odroczenie prawyborów wywołało ogromne rozdrażnienie pośród ruskiej ludności. Ludziom zdawało się, że ktoś chce popełnić jakieś nadużycie, odbyć wybory bez nich.

Już tedy od d. 19 go zarządzili swoje środki: porozstawiali straże naokoło Komarna. Strażnicy uderzali na alarm — skoro tylko, dostrzegli jakiegoś urzędnika. Tłumy gromadziły się na mieście i nie rozchodziły się do późnej nocy. Wszystko wrzało. Dnia 24 go lutego już od godziny 6 tej rano stał na mieście tłum, jak mur. Ogłoszenie o ponownem odroczeniu wyborów było, jak gdyby pochodnią, rzuconą w wir namiętności. Odgrażano się Szczególniej gwałtownie tłum był usposobiony przeciwko drowi Jaklińskiemu. Gdy burmistrz przejeżdżał z sądu do szpitala i potem do domu, raz zatrzymano mu konie, potem żądano gwałtownie, aby zaraz przeprowadził wybory.

Wobec tego dr. Jakliński chciał wezwać żandarmów — i posłał po nich. Wtedy właśnie nastąpił pierwszy czynny eksces tłumu

Lisowskiego opadnięto na rynku tak, że musiał uciekać i skryć się w domu mosiężnika Bera Weisenberga. Dom ten tłum zaczął oblegać, aż Weisenberg zabezpieczywszy odwrót Lisowskiemu, zmuszony był otworzyć drzwi napastnikom. Zgraja wpadła do domu i odbyła skrupulatną rewizyę w całym domu i szukała Lisowskiego po wszystkich zakątkach, na strychu, w piecu i w łóżkach. Dopiero, gdy poszkiwania okazały się bezowocne, cofnęła się.

W tej pierwszej napaści, wyróżnić się mieli, jako przywódcy tłumu, Hryńko Hubicz, Michał Kos syn Wasyla i Michał Piliński syn Marcelego.

Interwencya p. Trojana.

Już ten pierwszy atak miał charakter złośliwy. Wkrótce jednakowoż zdarzyły się inne, bardziej groźne epizody. Tłum stał ciągle i burzył się. Czas był zimny, a więc raczono się wódką po szynkach.

Około godz. 3 popołudniu zdarzyło się, iż przypadkowo przybył do miasteczka za interesem do apteki pełnomocnik hr. Kar. Lanckorońskiego, p. Józef Trojan, nie mający zresztą nic wspólnego z wyborami — a dowiedziawszy się o pożałowania godnych zajściach, postanowił w jakiś sposób doprowadzić do kompromisu. W tym celu pojechał do dra Jaklińskiego i przywiózł go ze sobą do lokalu Kasy zaliczkowej, znajdującego się w rynku, a z drugiej strony za pośrednictwem Wąsowskiego i kasyera Dmytra Olchowego, mających mir u partyi ruskiej, polecił wezwać prowodyrów tej partyi — dla pogodzenia się.

Sam tymczasem stanął w drzwiach kasy i usiłował wpływać na ludzi uspokajająco, ale bez skutku. Tak np. gdy p. Trojan pytał o ruskich komitetowych, starszych odpowiedziano mu szorstko:

— My tu wsi starszi.

Jednocześnie ferment śród tłumu był coraz większy. Chłopi wyobrażali sobie, że p. Trojan jest właśnie komisarzem, który przeprowadzi wybory; myśleli, że ich oszukują. Zwolna tłum zaczął napełniać sień i wtedy nastąpił

Atak na Kasę zaliczkową.

Sień budynku kasy była zapełniona — i p. Trojan dostrzegłszy groźną postawę tłumu, zarządził wtedy odwrót.

Cofnął się do biur kasy i podparł drzwi. Ale nie wiele to pomogło. Drzwi zostały wysadzone przez rozszalały tłum, a pp. Trojan i Jakliński cofnęli się do dalszych pokoi, przestrzeżeni przez Michała Olchowego (stryja kasyera), że może im zagrażać niebezpieczeństwo. Tłum tymczasem rwał już naprzód, krzycząc:

— Wybory — o! to tu wybory!

Wtedy nastąpiła scena gwałtu. Tłum łamał meble i sprzęty w kasie. Hałas i krzyk był nie do opisania. Przez okno rzucano drągami i kamieniami. Mieszczanie dopadli najpierw Michała Olchowego — i bili go jako „zdrajcę“. Potem zwrócili się przeciw p. Trojanowi i drowi Jaklińskiemu. Zastąpili im drogę i szturchali nawet przez wybite okna, z dworu, drągami. Na Trojana krzyczano przytem:

— Byj, zabyj, bo to także pan... My za neho ne budem szarwarki płatyty!

W tej chwili zresztą nadszedł sukurs, słaby, ale bądź co bądź sukurs. Był to wachmistrz żandarmeryi Popiel i dwaj żandarmi. Przy ich pomocy, z ogromnym zresztą trudem, zdołał się p. Trojan przedrzeć przez szalejący tłum do siedniego domu dyr. kasy zaliczkowej Wąsowskiego. W drodze przecież odniósł ciężkie uderzenie kamieniem w skroń tak, że się krwią zalał, upadł i o mało co nie został stratowany.

Michał Piliński „Hruby“ — obrońca.

Tymczasem w biurach Kasy zaliczkowej pozostał dr. Jakliński sam.

Chwila była krytyczna.. Cała złość tłumu skierowała się przeciwko niemu. Chciano nań zwalić ciężkie biurko kształtu szafy; uderzono kamieniem w głowę i t. d. Doktor stracił na chwilę przytomność, a gdy przyszedł do siebie, znalazł się w objęciach Michała Pilińskiego z Rozłągi, zwanego „Hrubym“.

Wtedy nastąpiła scena wzruszająca.

„Hruby“, imiennik i krewny owych 9-ciu Pilińskich, których widzimy na ławie oskarżonych i którzy byli jednymi z najgwałtowniejszych w szeregach napastników, Rusin, a więc przeciwnik polityczny dra Jaklińskiego, wiedziony szlachetnym impulsem, zamiast znęcać się z innymi nad doktorem, staje w jego obronie... Zasłania go własną piersią.

I temu pewno zawdzięcza dr. Jakliński, że w tej chwili nie uległ tłumowi. Do „Hrubego“ odzywa się doktor:

— Panie Piliński! Ratuj mnie pan.. Złamali mi żebro, a teraz głowę mi rozbili.

I Piliński ratuje. Zapłakał nad nieszczęśliwym doktorem, pocałował go — i zasłaniając samym sobą, wyprowadził do sieni. Przebić się przez tłum nie było łatwo; ale „Hruby“ nie żałuje wysiłków.. Mężczyzna olbrzymiego wzrostu, toruje sobie drogę z ogromną energią, odbiera uderzenia za doktora Jaklińskiego, wreszcie doprowadza go do domu Wąsowskiego. Tam wycieńczony walką, pada na ziemię.

Jestto szlachetny epizod tych smutnych zapasów... „Hruby“ nie jest zresztą w tym tłumie jedynym człowiekiem z sercem. Na chwilę przed zacnym postępkiem „Hrubego“ uczynili tak samo Rusini Jan Leszczyński (Teresyn) i Stefan Buczkiewicz, którzy przy pomocy innych mieszczan nie pozwolili dyrektorowi Wąsowskiemu narażać się na niebezpieczeństwo — i odprowadzili go do domu.

Oblężenie domu Wąsowskiego i ucieczka p. Trojana.

W chwili, gdy dr. Jakliński i p. Trojan znaleźli się w domu Wąsowskiego, cała wściekłość tłumu zwróciła się przeciwko temu domowi.

Drzwi jednak były zabarykadowane.

Tłum szalał... Grad kamieni sypał się przez okna. Gdy p. Trojan chciał próbować ucieczki przez tyły domu lub przez okno, pokazało się, że dom był otoczony ze wszech stron. Oblężenie trwało przez chwilę.

Wreszcie drzwi pękły i tłum wpadł do pokoju

Jakimś szczęśliwym trafem, wśród tłoku i zamętu, udało się p. Trojanowi, grożącemu rewolwerem, przebić się przez tłum Bronił go także żandarm. Pomimo to rzucono pana T. na ziemię i bito; zdołał się wreszcie podnieść i zaczął uciekać. Tłum pędził za nim i rzucał kamieniami.

I ten wyścig miał się już lada chwila skończyć.

Już napastnicy dopadali p. Trojana, już go chwytali za czapkę. Zatrzymał ich jeszcze przez chwilę groźbą rewolweru. Nareszcie zdołał dopaść sani, na których jechał wójt z Buczał. Rzucił się na sanie, wójt zaciął konie i pojechali. W ten sposób zdołała sobie uratować życie jedna z dwóch ofiar tłumu.

Strata p. Wąsowskiego.

Nie koniec przecież na tem. Cofnąć się należy do chwili ataku na dom p. Wąsowskiego, ażeby opowiedzieć o szkodzie, jaką poniósł. Otóż w chwili, gdy pękły drzwi jego domu, a tłum rozdzieliwszy się ścigał Trojana i Jaklińskiego, p. Wąsowski pobiegł do dalszych pokoi, ażeby się przekonać, co się dzieje z jego żoną i dziećmi... Wtedy wpadło za nim znowu kilku ludzi (w liczbie ich znajdował się Hnat Barylak) i ci pomimo prośby p. Wąsowskiej, która upadła przed nimi na kolana, poczęli po swojemu gospodarować w domu. Szukali Olchowych, a przytem wypili wino i inne trunki.

W mieszkaniu pp. Wąsowskich, po przejściu tej nawały, zapanowało istne zniszczenie: ani jeden sprzęt całym nie pozostał

Co więcej p. Wąsowski poniósł dotkliwą stratę. Miał on przy sobie w kieszeni surduta kwotę 530 zł. w kopercie pieniężnej, zaadresowanej do Banku krajowego we Lwowie. Pieniądze te znikły. P. Wąsowski przypuszcza, że mogły one zostać skradzione lub nawet zaginąć przypadkowo w ścisku, gdy przedzierał się przez tłum.

Epopeja dr. Jaklińskiego.

Inaczej było z dr. Jaklińskim. Gdy wtargnięto do domu Wąsowskiego, otoczył sz. doktora tłum, na czele którego znajdowali się Hnat Barylak, zwany „Bobylem“ i Mikołaj Rozmarynowicz, noszący przezwisko „Mindzia“. Rozwścieczeni ludzie żądali

niego najpierw wydania pieczątki z list wyborczych, obrzucili wymysłami, wreszcie porwali na ulicę, rzucili do rowu i znów zaczęli bić kijami. Wtedy zapewne dr. Jakliński otrzymał uderzenie po lewej ręce, które wyrwało z oprawy pierścionka brylant wartości 350 zł.

Co się stało z tym brylantem? — niewiadomo. Dość, że dr. J. nigdy już nie wrócił do jego posiadania.

W krytycznej chwili, w której znowu burmistrz Komarna o mało co nie uległ tłumowi, przybył mu z pomocą wachmistrz żandarmeryi Popiel. Podniósł on leżącego i prowadził ulicą, opędzając się pałaszem, tłum zaś ścigał ich, rzucając kamieniami, drągami i deskami.

W ten sposób doszli do domu Arona Buchsbauma.

Tam się schronił dr Jakliński, ugodzony jeszcze na samym progu kamieniem w głowę. Buchbaum utrzymuje szynk, i mieszka razem ze swymi krewnymi Lustigami. Postanowił on bądź co bądź ratować dr. Jaklińskiego. Zatarasował drzwi — i chciał wyprowadzić burmistrza przez tyły posesyi. Ale tłum już otoczył budynek.. Dr. Jakliński musiał wejść na strych domu, a wszedłszy wciągnął za sobą drabinę.

Nastąpiło nowe oblężenie.

Tłum szturmował kamieniami i drągami do drzwi i okien Buchsbauma, a jeden kamień ogromnej wielkości o mało co nie zabił leżącego w izbie niemowlęcia... Za chwilę drzwi domu pękły pod naciskiem drągów, a tłum znalazł się w sieni. Stanął tutaj wobec drugich drzwi zamkniętych, ale rozbił je w jednej chwili beczułkami od piwa.

Teraz tłum zaczął szukać po całym domu za doktorem — naprózno! Przejrzano wszystkie kąty w domu i podwórzu. Napastnicy szukali w szafach i w łóżkach, a przy tej sposobności odkryli pod jednem z łóżek ukrytych Michała Olchowa i jego syna. Wypoliczkowali ich i wyrzucili precz.

Dr. Jaklińskiego znaleść nie mogli... Zaczęli już grozić Buchsbaumowi i jego rodzinie śmiercią, jeśli im nie wydadzą poszukiwanego.

Na strychu.

Wreszcie ktoś spostrzegł otwór w powale, prowadzący na strych. Natychmiast powstało podejrzenie, że doktor może być tam ukryty. Postanowiono wleść na strych.

Ludzie podsadzili jednego ze swoich Hryńka Hubicza — i ten dostał się na poddasze. Tu nastąpiła scena bardzo charakterystyczna.., Zaledwo Hryńko postąpił parę kroków, kiedy odkrył osłabionego, broczącego krwią dr. Jaklińskiego. Spodziewaćby się należało, iż Hubicz wyda go w tej chwili w ręce tłumu, stało się jednakowoż inaczej. Dr. Jakliński chciał się pierwotnie bronić przed napastnikiem rewolwerem, ale rozważywszy, że wystrzał ściągnie pozostałych, postanowił uciec się do innego środka. Ofiarował Hryńkowi swój złoty zegarek z łańcuszkiem w nagrodę milczenia.. Złoto przemówiło do serca Hryńka: wziął zegarek — i poszedł sobie. Na dole zapewnił swych towarzyszy, iż na strychu nikogo nie ma — i ulotnił się z domu Buchsbauma. Odtąd już nie występuje więcej na arenie zajść komarniańskich.

Inni niezupełnie widać wierzyli zapewnieniom Hryńka.

Znalazło się dwóch nowych amatorów, którzy postanowili się wyprawić na strych. Byli to Jan Hulicz i Ilko Srokowski, syn Wasyla. I ci znaleźli doktora, który wypróbowaną już metodą przedstawił im, że z wydania jego korzyści mieć nie będą. Wtedy Jan zażądał „na wódkę", a dr. Jakliński wysypał mu z pularesu drobną monetę do ręki, a za ukrycie jego bytności na strychu i następnie przeprowadzenie do domu obiecał każdemu z dwóch po 100 zł. I ci odeszli.

Już potem nikt na strych nie łazil...

Ludzie się powoli rozeszli, a pozostali tylko Jan Hubicz. Srokowski i jeszcze ktoś trzeci. Przybyło wreszcie kilku żydów i wtedy dopiero doktor mógł bezpiecznie zejść na dół.. Przebrany w strój żydowski, dostał się do mieszkania poborcy Soi i ztamtąd obmyty, opatrzony i przebrany odwieziony został do dworu w Chłopach.

Na tem się kończy epopeja dr. Jaklińskiego, który pomimo tak ciężkich i trudnych terminów, zdołał z odniesionych ran się wyleczyć i zdrowie odzyskać.

W kancelaryi gminnej.

Po wypadkach w domu Wąsowskiego część tłumu skierowała się jeszcze do kancelaryi gminnej i urządziła tam nowy szereg scen. Najpierw przy pomocy gróźb wymuszono od zastępcy burmistrza Kalimona i sekr. gminy Kuryły pieczątki gminne. Odebrał je Jacek Zajszły. Potem tłum domagał się jeszcze wydania list wyborczych. Odznaczyć się mieli w tej akcyi Hnat Barylak. Teodor Górny i Ilko Perun; w rezultacie zaś Kalimon i te listy wydać musiał Gornemu.

I na tem jeszcze się nie skończyło.

Część tłumu wyszła, ale pozostali jeszcze Barylak (zwany Bobykiem), Michał Karabin i Jan Tkaczyk i ci złorzeczyli i grozili urzędnikom, aż wreszcie kazali się im wynosić, wołając:

— Teper zabyrajte sia, teper my uriadniki...

Przy tej sposobności, gdy Kalimon i Kuryło zbierali się ku wyjściu, ktoś z tłumu ugodził dotkliwie policyanta gminnego Lutowskiego cegłą w czoło. Naturalnie, zastępca burmistrza i sekretarz uszli z kancelaryi jak najprędzej.

Ofiary gwałtu.

Dopiero po przybyciu komisarza starostwa z Rudek i zarekwirowaniu wojska, zupełny porządek został przywrócony w Komarnie. Tłum wyprawiał ekscesa od godz. 3 po południu do zmroku.

Podczas pogromu w Komarnie pięć osób poniosło szwank na ciele, a mianowicie:

Dr. Jakliński odniósł liczne uszkodzenia stopnia ciężkiego, a były one połączone z upośledzeniem zdrowia i nieudolnością do pracy zawodowej przez czas więcej, niż dni 30. P. Józef Trojan odniósł pięć uszkodzeń ciała i przez dni kilkanaście nie był zdolny do pracy. Michał Olchowy, sześciokrotnie uszkodzony, przez 8 dni nie pracował. Michał Lutowski i Ignacy Mazur odnieśli lekkie uszkodzenia

Prowodyrowie — i sprawcy.

Powyżej w toku opowieści o pogromie komarniańskim, podaliśmy już nazwiska niektórych ze sprawców zaburzeń.

Tu dodać należy, iż akt oskarżenia za głównych prowodyrów całej sprawy uważa tych, którzy pierwsi rwali się do Kasy zaliczkowej i rzucili hasło: „*Tu sia robiat wybory!*" Mieli to być: Jan Piliński t. zw. „*Hołodnyj*", a z nim Teodor Górny i Ilko Perun.

Akt oskarżenia w obszernym wywodzie wykazuje, że taka miała być ich rola, a nie inna.

Dalej tenże akt imiennie przechodzi listę oskarżonych — i na zasadzie zeznań świadków przedstawia rolę, jaką każdy z nich odgrywał podczas pogromu komarniańskiego.

Oskarżenie.

Na zasadzie przytoczonych wyżej faktów akt oskarżenia grupuje przeciw obwinionym zarzuty w dziesięciu punktach, a mianowicie: *a)* napad na lokal Tow. zaliczkowego, *b)* napad na lokal H. Wąsowskiego i *c)* na mieszkanie Buchbauma — co ma stanowić gwałt z §. 83 u. k.; *d)* najście na mieszkanie Weissenberga — §§. 8 i 83 u. k.; *e) f) g)* złośliwe uszkodzenie cudzej własności w lokalu Tow. zaliczkowego, u Wąsowskiego i Buchbauma — §. 85 lit. *b* u. k.; *h)* wymuszenie czynności urzędowej na Kalimonie i Kuryle w lokalu kancelaryi gminnej — §. 81 u. k.; *i)* zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała, dokonana na osobie dra Jaklińskiego — §. 157 u. k. i *j)* uszkodzenie na ciele Ignacego Mazura — §. 411 u. k.

Do sprawy tej wezwano przeszło 60 świadków, nadto odczytanych będzie 90 z górą protokołów.

Z sali sądowej.

Proces Karola Gumowskiego i innych.

Lwów, 8 listopada.

Posiedzenie sobotnie.

Cały ranek w sobotę i część popołudnia zajęło przesłuchiwanie Karola Gumowskiego. Charakterystykę tego głównego oskarżonege i zasadniczą treść jego zeznań już podaliśmy w sobotę; tu dodamy niektóre szczegóły.

Jest niewinien. Zawsze — jak opowiada — był ofiarą. Już służąc w wojsku, skazany został najniesłuszniej. Posądzono go najpierw o kradzież kasetki z 7000 zł., ale podejrzenie to nie zostało stwierdzonem. Odtąd przecież patrzano nań z ukosa. Skazany został potem, w innej sprawie, na półtrzecia roku więzienia za nic... Lekkomyślnie zaciągnął pożyczkę 300 zł., wyjechał z Bruck bez urlopu — oto wszystko. We Lwowie pracował uczciwie na kawałek chleba. Ostatecznie zarabiał najmniej 2500 zł. rocznie. Początkowo grał po kawiarniach w karty, ale tylko w taroka i preferansa; od r. 1895 grać przestał. Długów miał istotnie 1200 zł., ale teraz ma tylko 700, bo w czasie, gdy pozostawał w więzieniu „jeden z panów, których względami się cieszył" zapłacił za niego weksel na 500 zł.

Przew. Czy zdarzało się, że spał w kawiarni na bilardzie, oczekując na partnerów do gry, jak to twierdzi akt oskarżenia?

Osk. Nigdy. Zachowywałem się zawsze przyzwoicie, a spanie na bilardzie byłoby „nieprzyzwoitem".

Oświadcza dalej oskarżony, że z Henrykiem Wójcikiewiczem nie był nigdy w zażyłości; grywali tylko niekiedy w kawiarni w karty. Od r. 1894 nawet mu się na ulicy nie kłaniał.

Przew. Ale weksle mu pan podpisywał?

Osk. O, tak... ja to zaraz wyjaśnię!

I objaśnia, że czynił to na prośbę znajomego, który mu przysłał Wójcikiewicza z listem. W. potrzebował pieniędzy na studya. Oskarżony weksel na 125 zł. mu podpisał, potem ten dług prolongowali. Następnie Henryk Wójc. prosił go jeszcze o podpisanie wekslu na 50 zł. Dla załatwienia tej sprawy zeszli się w restauracyi „pod lustrem".. „Trudno było pójść do lepszej" robi uwagę Gumowski „ale i tam jest pokój gdzie lepsze towarzystwo bywa".. Tam poznajomił się z Tadeuszem W., z Zygmuntem i jego żoną. Odprowadził ich do domu, a Zygmuntowa zaprosiła go na „gęś"... Przyjął zaproszenie, bo mu się podobała. Zaprosił potem Zygmuntów do siebie — i stąd zawiązały się stosunki.

O naturze tych stosunków Gumowski mówi w formie ogólnikowej... Przyznaje jednak, że stosunek był dość ścisły; trwał coś z miesiąc G. był parę razy u Zygmuntowej. Ostatecznie żądała od niego 400 zł. na założenie „pokoju do śniadań", ale nie mógł dać tej sumy...

Pytany o bytność w pobliżu agencyi Tow. wzaj. ubezpieczeń w d. 5 i 25 stycznia odpowiada, że był, ale w Kasynie szlacheckiem, za interesami wekslowymi. Nie uciekał wcale. Woźny Kozak nie mógł go poznać... O skręconym kluczu do biura Arciszewskiego nic nie wie. Korespondencya więzienna, która później przychodzi na stół (pisaliśmy już o niej w sobotę), obudza wesołość w audytoryum... Mania — Gumowski pisze w jednej z kartek do cioci — Zygmunta tak:

„Na wolności, można komuś żebra ze zemsty połamać, można mu się nożem do serca dobrać, ale tu w kryminale mścić się to nie ładnie, dziecko kochane! Ty tracisz głowę, ale przy rozprawie odwołasz. Bronić się będę, bo niewinna. Dostałam trochę pieniędzy, więc jak będę na wolności, chciałabym się z wami podzielić" itp.

Dodać trzeba, że tą kartkę znalaziono w szparze muru więziennego, gdzie ją umieścił Gumowski, będąc na przechadzce; inne kartki, adresowane do siebie, miał w krawacie. Wogóle zdaje się, że w więzieniu pomiędzy aresztantami odbywała się żywa wymiana korespondencyi.

Na posiedzeniu popołudniowem objaśnia Gumowski sprawę wekslową.

Weksli — jak twierdzi — nie fałszował i nie eskontował. Wiedział, że były eskontowane. Tylko jeden weksel z podpisami pp. Cirina i Najsarka zalikwidował w zastępstwie. Znawcy, orzekając, że to jego pismo, mylą się; może to być tylko podobieństwo charakteru pisma, a może jego pismo „kalkowano" na szybie. Weksle te przedstawiła inna osoba, nie „wysoko postawiona", jak mówi akt oskarżenia, ale w każdym razie „mająca dobre stanowisko" i bliska oskarżonemu. Wydać jej nie chce.

Na zapytania d ra Sompera, zeznaje Gumowski, że Zygmuntowa miała być dawniej kelnerką czy też kasyerką kawiarnianą. Mąż o stosunku ich wiedział. Proponował nawet raz, że mu żonę odstąpi..

Na tem przesłuchanie Gumowskiego skończono. Występuje teraz drugi oskarżony Piotr Zygmunt.

Jestto człowiek średniego wzrostu, o twarzy nie zbyt sympatycznej. Mówi szybko, głosem ostrym, stylem pretensyonalnym.

Opowiada najpierw o stosunku z żoną, który był — zły.. Kochał ją bardzo z początku, ale potem przekonał się, że i przed ślubem i po ślubie miała „różne kawałki".. Lubiła innych mężczyzn — i to go gryzło. O dorabianiu kluczów i ewentualnej kradzieży napomknął mu po raz pierwszy Henryk Wójcikiewicz w restauracyi u Naftuly. Zygmunt był wtedy podpity. Potem poznajomił się z Gumowskim „pod lustrem". G. został odtąd jego złym duchem. Żonę mu bałamucił, jego wodził po knajpach, napajał, a jednocześnie napomykał mu, że możnaby żyć szczęśliwie, gdyby ukradli jaką kasę... Przyniósł mu nawet dwa wytrychy i odciski woskowe kluczów, polecając dorobić klucze. Tak klucz po dłuższem zwlekaniu zrobił, ale nie wiedział, do czego ma to służyć. W nagrodę swej „pracy" miał dostać przez Gumowskiego rower na raty... Zresztą G. obiecywał, iż po spełnieniu kradzieży z nim i z Wójcikiewiczami pojedzie na Sybir, kupią tam dobra i będą panami...

Ostatnie to twierdzenie wywołuje naturalnie wielką wesołość w sali. Spóźniona pora zmusiła do przerwania sesyi — i odłożenia sprawy do poniedziałku.

Posiedzenie poniedziałkowe.

W dalszym ciągu trwa przesłuchanie Zygmunta.

Opowiada on o rozmowach swoich z Henrykiem Wójcikiewiczem. Ten ostatni mówił nieraz, że musi w jakiś sposób stać się bogatym. H. Wójcikiewicz i Gumowski mówili mu, że Gumowski z Tadeuszem zakradli się do kurytarza, na którym było biuro agencyi Kruszewskiego i biuro Arciszewskiego — i chcieli się tam dostać, ale przeszkodził im stróż (mowa tu o epizodzie d. 5 stycznia). Schowali się najpierw do framugi drzwi biura Arciszewskiego, a potem uciekli, Gumowski na górę, a Tadeusz do wychodka. O drugim wypadku z kluczem, złamanym we drzwiach Arciszewskiego (d. 25 stycznia), osk. Zygmunt nic nie wie. Słyszał o trzecim wypadku, w którym Gumowski miał przepędzić w biurze agencyi ubezpieczeń noc, probując klucza, dorobionego przez Tadeusza Wojcikiewicza..

Przewodniczący czyta następnie dwa pisane w więzieniu listy, znalezione w krawatce Gumowskiego, jeden od aresztanta, już skazanego na długoletnie więzienie Rachmala Rubinsteina, drugi od samego Zygmunta.

W pierwszym z tych listów, bardzo charakterystycznym, Rubinstein pisze, że u niego „wszystko kupić można" i oświadcza gotowość świadczenia na korzyść Gumowskiego. W drugim liście Zygmunt czyni jakieś niejasne propozycye temuż Gumowskiemu.

Przew (do Zygmunta). Poco pan to pisał? Osk. Okłamywałem ich, jednem słowem.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych osk. Zygmunt objaśnia bardziej szczegółowo, chociaż bałamutnie swe stosunki do Wójcikiewicza i Gumowskiego. Dlaczego go upajali? Żeby wywrzeć na niego większy wpływ. Dlaczego uciekł do Miskolcza? Bo nie chciał, żeby go zaprowadzili na złą drogę. Uciekł, gdy przekonał się dokładnie, jakie były ich plany... Pozornie, zresztą, zgadzał się na te plany. Wyjeżdżając, mówił im, że jedzie do Wiednia, ażeby tam nauczyć się wyrobu kluczów do otwierania kas. Czy dostał zaliczkę na wyjazd do Wiednia? Nie. Czy zgłaszał się po nią? Tak...

Adw. Semper pyta osk. Zygmunta, czy okłamując sędziego śledczego, Henryka Wojcikiewicza i Gumowskiego mówił komukolwiek prawdę? — Osk. Nie... Nikomu prawdy nie mówiłem.

Na dalsze pytania oświadcza osk. Zygmunt, że te narzędzia, które zrobił dla Gumowskiego, nie mogłyby otworzyć kasy wertheimowskiej, ale tylko zwykłe drzwi. Co mu przyniesli, to zrobił.. Obiecywali mu posadę; zresztą poili go, to też korzystał z nich. Gumowski pisał do niego już w więzieniu, że posiada 1000 zł. i że da każdemu ze współoskarżonych 250 zł., jeśli go uniewinnią. Odpisał Gumowskiemu, żeby mu do więzienia przysłał pieniądze... Gumowski miał „stosunki" i mógł to zrobić.

Osk. Gumowski raz jeszcze wszystkim twierdzeniom Zygmunta zaprzecza.

W tem miejscu wyjaśnioną zostaje sprawa o pobicie Joanny Goralewicz przez Zygmunta. Joanna była „narzeczoną" Tad. Wojcikiewicza i miała z nim nawet dziecko, przychodziła ona do chorego Tadeusza, który mieszkał u Zygmunta. Wyniknął ztąd jakiś spór pomiędzy nią a Zygmuntem, podczas którego uderzył ją, jak sam mówi, ręką, jak ona powiada — żelazem.

Po krótkiej przerwie sąd przystępuje około godz. 12 w południe do przesłuchania trzeciego oskarżonego Henryka Wojcikiewicza.

Jest to młody człowiek średniego wzrostu, o inteligentnym wyglądzie, przyzwoicie ubrany. Broni się energicznie — i zaprzecza wszelkiej winie. Mówi płynnie i szybko, z akcentami zdziwienia, oburzenia, ironii, przekonania i pewności siebie, w miarę potrzeby... Szczegóły tego ciekawego zeznania — dla braku miejsca w dzisiejszym numerze — podamy jutro.

Rada państwa.

(*Telegr. „Sł. polsk."*).

Wiedeń, 8 listopada. (Z Izby poselskiej). Prezydent ministrów donosi o zwołaniu wspólnych delegacyj na 16 b. m.

Wiceprezydent Abrahamowicz zagaja posiedzenie Izby przemówieniem. W przemówieniu tem powraca do wypadków ostatniego posiedzenia i oświadcza, że wobec niezwykłych wypadków skandalicznych na ostatnich posiedzeniach, zasługuje prezydent na najdalej idące usprawiedliwienie.

Odnosi się ta uwaga szczególniej do bezustannych wybryków i demonstracyjnych uwag, które w ciągu mowy padały w Izbie. Dopiero z dzienników miał wiceprezydent sposobność dowiedzieć się, że w sali poselskiej padły tu i owdzie słowa, godne najostrzejszego skarcenia. (Potakiwania z prawicy — żywy niepokój po lewej stronie)

Wprawdzie wyzywające postępowanie niektórych posłów obrażało uczucie przyzwoitości innych i pchało ich często do zbyt drażliwego postępowania, — jednakże tego rodzaju zajścia powinny być nadal zaniechane, a to w imieniu godności parlamentaryzmu i konstytucyi.

Wiceprezydenta jest obowiązkiem poskromienie tych, co ponoszą winę naruszenia godności Izby. Nie chce on wszystkich tych panów wymieniać imiennie, zawiodłoby to zbyt daleko. Prezydyum postawiło sobie pytanie, czy taki stan może trwać dłużej i czy może prezydyum wezwać Izbę by wreszcie doprowadzono do sanacyi godności Izby.

To jest obowiązek, z którym prezydyum musi się liczyć. Według zapatrywań prezydyum bezładność byłaby zgubą, a jej ciężar przygniotłby w pierwszym rzędzie prezydyum następnie zaś Izbę. (Huczne oklaski i brawa z prawicy, zaprzeczenia i protesty z lewicy. Wołania: Trzymać się regulaminu!)

Wiedeń, 8 listopada. Parlamentarna komisya odbyła wczoraj kilkogodzinne posiedzenie. Teraźniejszemu prezydyum wyrażono gorące podziękowanie za pełne ofiarności sprawowanie przewodnictwa w Izbie poselskiej. Następnie odczytano pismo Kathreina, odrzucające z wielką stanowczością proponowaną mu godność prezydenta. Z kolei omawiano sprawę regulaminu izbowego i sprawę najbliższego porządku dziennego. Czescy posłowie potępiali ogłaszanie zajść, toczących się w łonie komisyi parlamentarnej. Przeciw podobnemu postępowaniu ma niebawem zapaść uchwała.

Telegramy „Słowa polskiego".

Aussig, 8 listopada. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem Schremmel wypowiedział referat o położeniu politycznem. Po zakończeniu obrad udał się tłum, złożony z trzech tysięcy osób poprzedzony czerwonymi sztandarami i tablicami, na plac miejskiej targowicy. Nad maszerującymi szeregami unosiły się dźwięki rożnych pieśni o pracy. Na targowicy wezwał komisarz demonstrantów do rozejścia się. Na to wezwanie odpowiedziano mu wykrzykami i szyderstwami. Pomiędzy zarekwirowaną policyą a tłumem przyszło do burzliwych zajść. Dzięki interwencyi Schrammla uspokoiły się umysły i całe zajście przeszło bez donioślejszego następstwa.

Praga, 8 listopada. *Politik* donosi, że katolickie stronnictwo ludowe wydali się z Izby poselskiej w czasie głosowania nad proponowanem przez Młodoczechów przejściem do porządku dziennego w kwestyi postawienia ministrów w stan oskarżenia. Stronnictwo bowiem Dipaulego domagało się koniecznie zaniesienia umotywowanego porządku dziennego. Właśnie co do tego punktu nie przyszło do porozumienia między niem a Młodoczechami.

Budapeszt, 8 listopada. Wywody Bilińskiego w komisyi budżetowej wywołały w tutejszych kołach politycznych silne wrażenie. Oświadczenie w sprawie zaniesienia obrotu mlewa z pierwszym stycznia 1898 r. obudziło ogromne zadziwienie, albowiem dopiero niedawno uchwalili węgierscy posiadacze młynów wniesć memorandum do rządu w sprawie pozostawienia obrotu mlewa.. Niezadowolenie zwraca się całem ostrzem przeciw ministrowi Darányi'owi. Mowa Bilińskiego będzie przedmiotem interpelacyj i wyjaśnień w Sejmie węgierskim.

Konstantynopol, 8 listopada. Załatwiono już czternaście punktów traktatu pokojowego. Pozostają jeszcze do załatwienia 3 punkty, mianowicie w sprawie kapitulacyj sądowych, w sprawie odszkodowania osób prywatnych, dalej w kwestyi oznaczenia wysokości ogólnego odszkodowania przez komisyę, w której skład wchodziliby delegaci greccy.

Grecy odmawiają stanowczo udzielenia ryczałtu dla pokrycia odszkodowania osób prywatnych. Spodziewają się, że oprócz kapitulacyj, które będą przedmiotem obustronnych zapewne dłuższych targów, uda się prędko osiągnąć zupełne porozumienie.

Ateny, 8 listopada. Pułkownik Vassos wystąpił z armii i postanowił poświęcić się życiu politycznemu.

Hawana, 8 listopada. Autonomiści postanowili objąć urzędy publiczne. Na czele prowincyj staną autonomiczni prefekci.

Kurs lwowski.

Lwów 8 listopada.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . . .	127·—	128·10
Za 100 marek . .	58·50	58·8
10 frankówka . . .	9·50	9·6

Telegram giełdowy Wiedeń 8 listopada. [illegible] austryackie 351·65; Tureckie 60·47; [illegible] 217·50; [illegible] 1 —; Kolej państwowa 354·75; Alpiny 131·40; Tytoniowe 152·—.

Usposobienie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Pocztowa kasa oszczędności ma przystąpić do związku saldowego. Dotąd pocztowa kasa oszczędności wszystkie swe wypłaty robi w gotowce. Usuwa to, chociaż na krótki czas, gotówkę z targu, a w przyszłości po zaprowadzeniu waluty złotej pociągałoby niepotrzebne zużycie monet. Przystąpienie pocztowej kasy oszczędności do wiedeńskiego Clearingu wzmogłoby znacznie jego obroty i wpłynęło na reorganizacyę tego ważnego czynnika handlowego, umożebniającego realizacyę wzajemnych pretensyj przez proste przepisanie na odnośnych kontach.

Pokłady gipsu. Gub. kielecka posiada kilka fabryk gipsu. Jak pisze *Gazeta Kielecka*, pierwszeństwo przyznać należy gipsarni kieleckiej, zbudowanej przy młynie parowym i zaopatrzonej w maszyny specyalne, proszkujące gips i przesiewające go przez ulepszone sita o 1,050 otworach na 1 cm kwadratowy. Fabryka ta wyrabia gips do celów sztukatorskich i budownictwa, oraz jako nawóz. Obecnie fabryka ta ma być połączona kolejką wązkotorową ze stacyą Kielce.

Spółka akcyjna. Rząd rosyjski dał koncesyę na Towarzystwo akcyjne p. t. „Grodziec", zakładane przez p. Ciechanowskiego. Spółka ma eksploatować własne kopalnie węgla i rudy w pow. będzińskim. Kapitał zakładowy 1,750.000 rs. w 14,000 akcyach Zarząd spółki w Grodzcu.

Pszenica niemiecka we Francyi. Parostatek francuski „Thérése et Marie", który w dniu 30 z. m. wypłynął z portu hamburskiego, zabrał stamtąd pełny ładunek pszenicy niemieckiej, celem przewiezienia jej do Francyi. Nic podobnego bardzo dawno się nie zdarzyło.

Kapitały belgijskie. Dzienniki petersburskie donoszą, iż kapitaliści belgijscy wystąpili z całym szeregiem nowych projektów przedsiębiorstw, przeważnie jednak budowy tramwajów w miastach rosyjskich. Belgowie czynią też starania o uwolnienie od cła masywu, sprowadzanych dla przedsiębiorstw ich, już koncesyonowanych w Rosyi.

Mąka syberyjska. Do Warszawy w tych dniach przybył pierwszy wagon mąki syberyjskiej. Towar uznano za dobry, lecz skutkiem zwyżki cen syberyjskich zamawianie towaru nie przedstawia interesu.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Hotel „Imperial"
ul. Trzeciego Maja l. 5.
pierwszorzędny hotel restauracya i kawiarnia.
Przyjechali dnia 7 listopada:
Jul. książę Puzyna z Narola. — H. hr. Szeliski z żoną z Komberna. — W. Hausner v. Taussig, A. Wechsler z Wiednia. — A. Wiesiołowski z Przelipcza.. — M. Wawrzynkiewicz. — M. A. Wizbek z Warszawy. — G. Zapolska z Krakowa. — Dr. Bryliński i J. Kołopjło z Janowa. — Dr. K. Kirchmeyer i Dr. W. Styczeń z Krakowa. — Dr. J. Howorka z Tłumacza.

Hotel [illegible]
Lwów — plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Prossch).
Przyjechali dnia 7 listopada:
Hr. Łoś z żoną z Kulmatycz. — Br Banhidy z Tryńczy. — W. Niedźwiedzki z Wankowic. — A. Stark z Szwajcaryi. — A. Abgarowicz z Białyszowa — A. Roger i syn z Budapesztu. — R. Flurl z Berlina. — D. Fleischer, K. Perger, A. Szaivert, N. Glück, Z. Frankl z Wiednia. P. Kozłowski z Lippy. — A. Goranesko z Bukaresztu — Nadp. v. Lerch ze Lwowa. — Z. Piechowicz z Poznania. — Dr. Krokiewicz z Krakowa.

Wykazy instytucyi emisyjnych
zawierają
miliony dawniej wylosowanych obligacyi
które na szkodę właścicieli nie zostały podjęte.
Przyjmujemy bezpłatnie rewizyę obligacyj i losów wszelkiego rodzaju
SOKAL i LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonuje się odwrotną pocztą.

M. JONASZ
Dom bankowy i kantor wymiany,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najkorzystniejszych cenach.
Promesy
na węgierską pożyczkę premiową z roku 1870.
po 5 zł. wraz ze stemplem (promesy na połowę tych losów po 3 zł.).
Główna wygrana 300.000 koron,
Ciągnienie 15 listopada r. b.
i na 3% losy [illegible] r. Zakładu kredytowego ziem. I. [illegible] po 2 zł. wraz ze stemplem.
Główna wygrana 90.000 koron.
Ciągnienie 16 listopada r. b.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na [illegible]. — Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2 dni przed ciągnieniem zlecenia nie mogłyby być wykonywane.

Kancelarya adwokata
D-ra Stanisława Schätzla
w Brzeżanach
poszukuje rutynowanego koncypienta.

Okulista Dr. Oswald Zion
powrócił
ulica Sykstuska l. 21.

Paula Malniak, Warszawa
Dr. Dawid Reizes, Lwów
zaręczeni.

Na sprzedaż z powodu śmierci właściciela handel towarów kolonialnych z obficie zaopatrzonemi piwnicami znanej lwowskiej firmy Stanisława Wojciechowskiego z ewentualnym najmem dotychczasowego lokalu (róg ulicy Akademickiej i Chorążczyzny). Obrót roczny około 70.000 złr. Bliższa wiadomość u zarządcy masy spadkowej adw. dr. Kwiatkowskiego, ul. Pańska 1, 3 we Lwowie.

Do
Jana Kazimierza Hr. Tarnowskiego
z Hołubutowa obecnie we Lwowie.
Na drukowany i osobiście rozdawany paszkwil, skierowany przeciw mojej osobie i mojemu handlowi oświadczam: iż nie wyrządzę Mu tej przyjemności, bym się przed szerszą publicznością z postępowania mego szczegółowo tłumaczył.
Kupiec szanujący swą godność nie jest obowiązany razem z zapłatą za kupiony przedmiot przyjmywać także niegrzeczności ze strony kupującego, a tembardziej od człowieka, który powinien taktem, uprzejmością i grzecznością innym przyświecać.
Mylił się Hrabia, sądząc, iż podkopie paszkwilami mój byt materyalny. ludzie rozsądni okazują dla Jego nietaktu litość i ubolewanie. — Od tygodnia bowiem otrzymuję dowody życzliwości i zapewnienia, iż Jan Kazimierz Hrabia Tarnowski, kupca Jana Riedla obrazić nie może.
Jan Riedl.
We Lwowie 1897.

POWIETRZE lasów IGLASTYCH w POKOJU otrzymuje się przez rozpylanie

KADZIDŁA SOSNOWEGO

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zł.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11.
KRAKÓW: Sukiennice l. 30., CZERNIOWCE: Rynek l. 2.

Gorsety „Victoria“ sensacyjna nowość na każdą figurę po złr. 2·50, gorsety hygieniczne bez rogów i stalek (dla cierpiących) poleca najtaniej
Jan Dziewoński
Magazyn drobiazgów damskich, Lwów, Halicka 6.

K. Gostyński & J. Als.
Przedsiębiorstwo komisów i spedycyi
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Zastępstwo na Galicyę
dla sprzedaży węgla i koksu z kopalń górnoszląskich.
Węgiel i koks całymi wagonami po cenach zniżonych, oraz w workach plombowanych po 50 klg. na jesień i zimę z dostawą do mieszkania. Znany z dobroci KOKS z kopalni „Zabrze“.

Koniak
tylko francuski kuracyjny ze znanych pierwszych domów w Cognac Menkow & Co., Courrier & Co., Barnet & Fils, i t. d. — flaszka złr. 2·—, 3·—, 4·— 4·50,
poleca
Władysław Bażant
Lwów, ul. Halicka 3.

Na sezon obecny
znana z taniości i doborowego kroju
Filia wiedeńska
Tiring i Bracia
we Lwowie, Jagiellońska 2
poleca
ogromny wybór gotowych ubrań męzkich i dziecinnych.
Ceny bajecznie tanie.
Wszelka konkurencya wykluczona.
Ubrania marynarkowe od 12 złr., paltoty zimowe od 13 złr.

DROGUERYA
Skład farb i lakierów
STANISŁAWA
Lipnickiego
we Lwowie
ul. Karola Ludwika, Grand-Hotel
poleca:
!!!! Nowość !!!!
Przeciw wypadaniu włosów
WODA
cudownie i niezawodnie działająca
Watę Brunsa odczyszczoną
Worki gumowe na lód
Truciznę na myszy i szczury
Hegary kompletne, Aparata inhalacyjne
FLUID
proszek i wszelkie wyroby aptekarza Kwizdy w Korneuburgu.
Wałeczki elastyczne
do zaopatrywania drzwi i okien na zimę.
Syndeticon i Gumę
do nalepiania wałeczków.
KITiGIPS
Masę francuską i woskową
Wosk pszczelny
Szczotki i penzle
Rogóżki i chodniki kokosowe i z Linoleum
Ceraty na stoły i meble
Pasy skórzane i gurty konopne do maszyn
Rzemyki do szycia pasów
Oliwy, Olejarki i Knoty
Świece stołowe, kręcone do kandelabrów
KAGANKI
na dnie zaduszne.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Resztki i wysortowane towary sprzedaję po cenach bajecznie tanich we Filji obok mego magazynu we Lwowie, — plac Halicki l. 2.
A. Krzysztofowicz.

Najmocniejsze kaftaniczki koszule syst. prof. Jägera sztuka od 54 ct., 62, 75, 95, 1·10, 145 do 3·20 poleca
Maks Mühlfeld, Lwów Rynek l. 37.

Doskonała kawa jeden kilogram zł. 1·50 „Syriusz“ ul. 3 Maja, l. 2, ul. Zamarstynowska 11.

34 ct. przysłane w markach na inserat, w liście poleconym ze Lwowa, do odebrania w administracyi „Słowa“ za okazaniem recepisu. Inserat nie będzie umieszczony.

Osobliwości! Wiele zajmujące, oryg. fot. gr. książki itd. nowego rodzaju. Wspaniałe katalogi 30 ct. (z portem) z 50 dużemi pięknemi wzorami, **żadne miniatury!** zł. 1·50 (markami) za poprzedniem przysłaniem należytości. — **Edgar Raymond**, Turin, Italie.

Familijną najlepszą HERBATĘ świeżą, pół kilo 1·60, 1·80 i 2 zł. — poleca wyłączny skład Herbat **A. Singer**, Lwów, Sykstuska.

Prosięta piękne rasy Yorkschire z chlewni zarodowej ma do pozbycia po bardzo umiarkowanej cenie. Folwark Brzezna, poczta Nowy Sącz.

AMATOROM herbat rosyjskich
poleca się — znany **handel Władysława ADAMOWICZA w Brodach** na pograniczu rosyjskiem w cenie za złr. 1·20, 1·40, 2·50 i 3·50 za funt. Cennik gratis.

Jagiellońska 12, na I. piętrze pokoik i kuchnia. Na II. p. pokój kawalerski z usługą i pościelą zaraz do wynajęcia.

Drukarnia Kazimierza Wiesnera Lwów ul. Akademicka l. 16, wykonuje wszelkie roboty drukarskie, starannie szybko i po cenach nader umiarkowanych.

Kamienica
we Lwowie, 12 lat wolna od podatku, korzystnie rentująca się na sprzedaż. Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokatów dr. Lisiewiczów. Lwów, ul. Kościuszki 16 Pośrednictwo wykluczone.

Kartofle wybierane, pod gwarancyą najlepsze do jedzenia po zł. 2·50 za korzec. Zamówienia przyjmuje „handel płócien“ w hotelu George'a.

4, 5, 6, 7 pokojowe mieszkania, z pokoje kawalerskie, wodociągi i wszelkie wygody. — Do najęcia róg ul. Badenich, naprzeciw IV. gimnazyum.

Masserka FILIPINA ROGALSKA powróciła z zagranicy. Rynek l. 37.

Pożyczki
od 500 złr. w górę udziela instytucya publiczna na procent niski, do zwrotu w miesięcznych ratach w czasie od roku do 20 lat P. T. Panom Urzędnikom, Profesorom, wyższym Oficerom, Pensionistom, Pensionistkom, dalej na renty, mieszkania itp. Zapytania pod „Pisanka“ post.-rest. Lwów. Anonimy zostaną bez odpowiedzi.

Wspólnych lekcyi konwersacyi francuskiej i niemieckiej, udziela się 2 razy tygodniowo od 8—9 wieczór pod przystępnymi warunkami. Ul. Pańska 15, II. p., drzwi 8.

Kartofle niebieskie olbrzymy i Andersony bardzo smaczne i wytrwałe zaraz do sprzedania partyami po 50 lub 100 korcy. Zapas 2.000 korcy. Cena 2 zł. za 100 klg., loco Dalnicz, op. Kamionka Strumiłowa, lub zł. 2·50 z dostawą do Lwowa.

Młode dogi, rasy czysto duńskiej, są do sprzedania. — Wiadomość u dozorcy. Marcina 7.

Najnowszy towarzyski taniec salonowy, pełen wdzięku i elegancyi, biorący początek swój na dworze angielskim, a modny w ostatnich czasach w kołach arystokratycznych za granicą: „Pas des Patineurs (Skating) Nouvelle Danse de Salon avec Théorie par Willemont, Musique de— Eduard Jouve“. — wyuczam na żądanie w godzinach osobnych w swojem salonie, w prywatnych domach i w pensyonatach — **PRAKSEDA z Sozańskich STENGEL** — Bliższa wiadomość Rynek 8. I. p. (przez ganek)

MAJĄTEK
ziemski, 2.300 morgów obszaru, 1.000 dobrego lasu, 1.300 łąk i pola, położony przy gościńcu jest do nabycia. — zapytania posyłać Z. Z. III, poste-restante, Lwów. — Pośrednictwo wykluczone.

Józefa Kiebel, Lwów, Halicka l. 1 poleca ciepłe płaszczyki na zimę dla panienek, chłopców i dzieci po najtańszych cenach.

Mieszkania składające się z siedmiu i sześciu pokoi, na drugiem, pierwszem piętrze lub w parterze, przy ul. Mickiewicza l. 26 naprzeciw ogrodu miejskiego, od 1 listopada do najęcia. Bliższa wiadomość w tejże kamienicy u właściciela na drugiem piętrze.

Wałki elastyczne
do zaopatrywania na zimę drzwi i okien.
Wałki grube
do obijania drzwi.
KIT, GIPS
polecają po cenach zniżonych
J. Friedrich i A. Beacock
Lwów, ul. Hetmańska 4.

Założony w r. 1855.
Tadeusz Miłaszewski
zegarmistrz
Lwów, ul. Akademicka l. 3
poleca swój
Skład zegarków
kieszonkowych i stołowych, ściennych i podróżnych.
Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą.

Do polowania.
Oryginalne styryjskie i angielskie ubrania, kurtki, futerka, płaszcze, kamizelki z rękawami szwedzkie i wełniane, kapelusze Pichlera i lodenowe od zł. 2·—. Pończochy, sztuce, kamasze, buciki, mufki i czapki, jakoteż ogrzewacze (piecyki) kieszonkowe poleca w największym wyborze
Magazyn a la ville de Paris
Gabryel Stark
Lwów, pl. Maryacki l. 11.

FABRYKA
cukrów deserowych i herbatników
prowadzona na sposób warszawski
Jana Höflingera
przedtem **Alojzy Horwath**
Lwów, ulica Teatralna l. 8
(plac św. Ducha)
poleca:

½ kilo najwyborniejszych cukrów deserowych	1·—
½ kilo pomadek zwykłych, smaki owocowe	—·80
½ kilo czekoladek nadziewanych na kremitych	1·20
½ kilo owoców kandyzowanych (jak francuskie)	1·20
½ kilo pieczywek (Herbatników) warszawskich	—·80
½ kilo karmelków nadziewanych	—·50

Za opakowanie i pudełka kartonowe nic się nie liczy. Wyroby zawsze świeże i w wielkim wyborze.

„Bałłabanówka“
stara, prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu, w hygienicznych skutkach wyrównywuje zupełnie koniak francuski
poleca
KAROL BAŁŁABAN
Lwów ul. Halicka 23.
Pocztą dwie butelki 5 kilogr.
ORZECZENIE.
Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka“** jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orzekam, iż jest ona czystym, **zdrowym** i **hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo, jak **prawdziwy Cognac.**
Lwów, dnia 10 marca 1891 r.
Dr. Br. Radziszewski m. p.
Prof. chemii na Uniw. lwow.

Sławna firma
fabrykacyi **lodenów**
Bracia Moro
w Celowcu (Klagenfurt)
oddała główny skład
firmie
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33.

Własnego wyrobu
najlepszą
Masę woskową
na podłogi
i prawdziwą
Masę francuską
na posadzki
poleca
Alojzy Hübner
Lwów Rynek 38.
Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.

„Panna Siekierczanka“
przez **Abgar-Sołtana**
do nabycia w administracyi „Słowa polskiego“ i we wszystkich księgarniach po 1 zł.

HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca
HERBATĘ
zbioru majowego

½ kl. Congo zł.	1.60
Souchong czarna	2.—
„ sbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiowki herbaciane	1.30
Wysiowki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym, aromatycznym które rozsyła franco do każdej stacyi pocztowej w woreczkach

	¾ k.	½ k.
Portorico	9.—	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	—.96
Ceylon stołowa	10.—	1.—
„ przedniа	10.50	1.04
„ grub. ziar.	10.75	1.06
„ perłowa	10.75	1.08
Moca arabska aromat.	10.75	1.08
Jawa złota	10.75	1.08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą

Zaproszenie.
Nie ogłaszam wysprzedaży, bo nie zamierzam handel swój zwinąć, nie mam też do pozbycia wysortowanych towarów, lecz przeciwnie sprowadzam ciągle i mam na składzie najnowsze i najmodniejsze **dywany, chodniki, portyery, kapy, materye wełniane na suknie damskie, flanelki, barchany białe i kolorowe, szifony, szirtingi i bieliznę stołową**, które sprzedaję po najniższych cenach.
Upraszam więc Szanowną Publiczność, by przed zakupnem towarów **„wysortowanych“** lub towarów **„na wysprzedaży“** raczyła się wpierw pofatygować do mego **Magazynu**, gdzie się przekona, że można nabyć towary najmodniejsze taniej, niż w innych lokalach towary wysortowane.
Z poważaniem
Ignacy Fried
Lwów ul. Halicka l. 13.

Galic. Bank kredytowy
począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje
4% ASYGNATY KASOWE
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% ASYGNATY KASOWE
z 8-dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890
Dyrekcya.

Kraj w obrazach
zbiór fotografii najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki, wydawanych przez *K. Woźniaka* w zeszytach, obejmujących 8 widoków foto-drukowanych, w rozmiarze 19 × 24 ctm. — Do nabycia w Administracyi **„Słowa Polskiego“** zeszyt 50 ct., z przesyłką pocztową 55 ct.
Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ płacą za zeszyt 40 ct., z przesyłką 45 ct. — Całe wydawnictwo obejmie w seryi I-szej 12 do 15 zeszytów.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Dyplomowana nauczycielka udziela przedmiotów szkolnych, ewentualnie francuskie i ruskie. — Adres poda Redakcya „Słowa polskiego“.

Uczeń VII klasy poszukuje lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość G. Piotrowicz, ul. Ormiańska 30. drzwi 1.

Dyurnista, który pracował u adwokatów w sądownictwie i obznajomiony z wszelkimi robotami dobrego pisarza, poszukuje posady. Post.-rest. A. Z. Tarnopol.

Celujący uczeń kl. VII. gimn. poszukuje lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. M. G. post.-rest., Lwów.

Młoda panienka przyjmie zaraz miejsce lektorki lub towarzyszki przy chorej osobie lub staruszce. M. H. Załoźce, poste-restante.

Panienka 16-letnia poszukuje lekcyi. — Uprasza o dokładne podanie warunków. Zgłoszenia pod 16, Załoźce post.-rest.

Panienka przygotowująca się do matury poszukuje lekcyi. Warunki skromne. — H. H. „Słowo polskie“.

Rządca, znakomity rolnik, z bardzo chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Adres: W. S. 200. Borowa koło Czermina.

Tłumaczenia angielskie, francuskie, rosyjskie wykonywam dokładnie, szybko, tanio. Oferty: lit. X. X. F. „Słowo polsk.“

Wirtuoz-pianista chory na nogi, pragnie udzielać lekcyi w domu lub po za domem. Ul. Czarnieckiego l. II. p

Osoba inteligentna, znająca się dobrze na gospodarstwie domowem, poszukuje miejsca do zarządu domu. — Adres M. S., Łyczaków 24.

Leśniczy żonaty, bezdzietny, z chlubnemi świad. poszukuje posady zaraz. M. Wolański, ul. Zamarstynowska l. 25. — Lwów.

Leśniczy egz., żonaty, bezdzietny, poszukuje posady zaraz za skromną pensyą. Może się wykazać chlubnemi świadectwami. P. Frankowski, Zimorowicza l. 6.

Słuchacz praw, doskonały filolog i matematyk poszukuje lekcyi lub inne jakiekolwiek zajęcie. Wiadomość w Administracyi „Słowa Polskiego“ J. B.

Celujący uczeń kl. VII. gimn. poszukuje zaraz lekcyi za skromnem wynagrodzeniem Adres F. G. VII. kl. ul. J. Bema l. 2 I piętro.

Rutynowany buchalter z wieloletnią praktyką, korespondent polsk.-niem. życzy sobie zmienić swą posadę. — Henryk Rausch, Przemyśl Rynek 27.

Młody buchalter, władający polskim, angielskim i niemieckim językiem poszukuje posady. Arnold, poste-restante. Lwów.

Młoda inteligentna osoba, izraelitka, poszukuje posady kasyerki za kaucyą lub bez. Adres: R. S. poste-restante, Lwów Dworzec.

Akademik poszukuje lekcyi niemieckiego. Zgłoszenia uprasza się pod Lekcya post.-restante, Lwów.

Do sprzedania
handel korzenny w Gródku koło Lwowa, należący do masy konkursowej ś. p.
ANDRZEJA LIPUSA
Dobrze renomowany obficie zaopatrzony w towary i napoje. Bliższa wiadomość u zarządcy masy konkursowej adwokata dr. Longina Ozarkiewicza w Gródku lub we Lwowie u firmy Zygmunt Kulka i Syn ul. Kołłątaja l. 7.

L. 23.979.
Ogłoszenie konkursu.
Magistrat miasta Przemyśla rozpisuje niniejszem konkurs na stypendyum z fundacyi tej gminy imieniem Arcyksięstwa Rudolfa i Stefanii o rocznej kwocie 100 złr.
Stypendyum powyższe jest przeznaczone dla uczniów szkół średnich w Przemyślu, a w braku takich kandydatów, dla uczniów innych szkół krajowych.
Przy nadaniu tego stypendyum uwzględnieni będą w pierwszym rzędzie synowie przynależnych do gminy Przemyśla mieszkańców tego miasta w Przemyślu urodzeni, w braku takich kandydatów synowie przynależnych do gminy Przemyśla mieszkańców tego miasta w innem miejscu królestw Galicyi, Lodomeryi lub Wielkiego Księstwa Krakowskiego urodzeni, a w braku takich kandydatów uczniowie średnich szkół krajowych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem urodzeni, bez różnicy wyznania religijnego.
Kandydaci na powyższe stypendyum powinni się odznaczać dobrym postępem w naukach, pilnością i obyczajnością a nadto wykazać się, iż rzeczywiście wsparcia potrzebują.
W celu udowodnienia powyższych warunków przedłożyć winien kandydat: metrykę urodzin, świadectwo ubóstwa i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza.
Podania wnosić należy za pośrednictwem odnośnej Dyrekcyi szkolnej do Rady miasta Przemyśla **w terminie do 8 grudnia 1897.**
Z Magistratu miasta
Przemyśl, dnia 29. października 1897.
Dworski.

W pięknym szkle, czystym krysztale,
Lepiej napój nam smakuje,
I stół ozdavia wspaniale,
A tak mało dziś kosztuje.

Wielki wybór serwisów
szklanych, kryształowych, bardzo gustownych, w rozmaitych fasonach i dekoracyach na każdą cenę. Można kupować w kompletach, albo też pojedyńczemi sztukami w dowolnej ilości, a stłuczone można zawsze później uzupełnić.
Kompletny serwis stołowy szklany (razem 63 sztuk) kosztuje:
a) fasony gładkie zł. 7·10, 8·30, 9·—, 11·70, 12·75 i 13·20.
b) z obwódką matową zł. 9·80 i 11·90.
c) z grawirowanemi kwiatami lub arabeskami zł. 12·50, 14·10, 20·10, 26·40, 29·50, 31·30, 33·30, 44·20.
d) kryształ rznięty zł. 18·40, 19·80, 20·40, 22·—, 25·80, 28·50, 37·50, 43·30.
e) francuskie giloszowane z Baccarat zł. 24·20, 31·80, 32·30, 35·—, 36·—, 37·70.
f) w tęczowych kolorach mieniące się szkło cienkie muszlinowe zł. 34
Szklanka do wody zwykła wielkość 6 ct.,
klinowa 7 ct., grubsza 9 ct., 11, 12. Kieliszki do koniaku w 4 fasonach, po 12 ct. — Karafka do wody ct. 36, 46 i wyżej. — Szkło czyste, silne i z najlepszych fabryk.
Ceny stałe i dla wszystkich jednakie.
Na prowincyę wzorów nie wysełam, opakowanie gratis, liczę tylko własny koszt paki. Pakuję starannie i fachowo, lecz za szkody w transporcie nie ręczę.
Sprowadzam hurtownie, wagonami całemi i za gotówkę, w skutek tego sprzedawać mogę bardzo tanio
KAZIMIERZ LEWICKI, Lwów
główny skład dla Galicyi porcelany, szkła, ch. srebra, herbaty, koniaku, samowarów i przyborów gospodarskich, przy ul. Trybunalskiej we własnej kamienicy.

Galic. akcyjne Towarzystwo handlowe
Lwów, ul. Jagiellońska l. 3 II-piętro
poleca najlepszy
węgiel salonowy
z odstawą do domów w workach plombowanych po 50 klg.
dla fabryk, gorzelń, kopalń itd.
wszelkie używane marki w całych wagonach do wszystkich stacyj kolejowych.

Pierwsza Brodzka Rafinerya Spirytusu, Fabryka Rumu i Likierów
BRACI KAPELUSZ
w Starych Brodach
poleca: wyborne **rozolisy**, wódki i rumy oraz naturalne nalewki owocowe, jako też **spirytus rektyfikowany 97%** „Bon-goût“ najczyściejszy i bezwonny, uznany za najlepszy *na nalewki domowe.*
Ekspedycya w skrzyniach i butlach, począwszy od 5-cio kilowych posyłek.
FILIA: w Zniesieniu koło Lwowa.

Papier z fabryki Braci Pijankowskich w Bielsku.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.